



20 kwietnia br. w Niepogłędziu odbyła się doroczna Przystań poetów z Grupy Wtorkowe Spotkania Literackie

przystań w niepogłędziu

Ponad dwudziestu twórców ze Słupska, powiatu słupskiego, bytowskiego, sławieńskiego, a także białogardzkiego spotkało się z dziećmi i młodzieżą Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Dębnicy Kaszubskiej, Szkoły Podstawowej w Motarzyni oraz Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Niepogłędziu. Te dwie ostatnie szkoły prowadzi tamtejsze stowarzyszenie „Speranda”.

Urząd Gminy w Dębnicy Kaszubskiej, a także stowarzyszenie „Speranda”

z Niepogłędzia zapraszają co roku wiejskich poetów na swoją Przystań Poetycką. Stowarzyszenie z Niepogłędzia samo ją zaproponowało w użytkowanym i coraz piękniej zagospodarowywanym pałacu.

Literaci spotykają się z dziećmi i młodzieżą w klasach szkolnych i prezentują im swoją twórczość literacką. W szkołach w Dębnicy Kaszubskiej i Motarzyni zapraszani są tylko do niektórych klas, natomiast w szkołach w Niepogłędziu - do wszystkich.

Delegacje poszczególnych klas przychodzą do sali, w której zebrali się poeci i same zapraszają oraz prowadzą wybranych poetów do swoich rówieśników na spotkanie.

W tym roku w spotkaniach z młodzieżą wzięli udział także artyści śpiewający poezję - Anna Pożlewicz z Wilna (zaprzyjaźniona z Grupą), Wiktor Rakoczy z Tychowa i Grzegorz Chwieduk ze Słupska. Ten ostatni śpiewa wyłącznie własną poezję. Niedawno promował drugi swój tomik pt. „Że-brak śmiechu”.

Wiejscy literaci byli bardzo zadowoleni ze spotkań. W szkole w Motarzyni dzieci podęły ich swoimi występami artystycznymi, a dopiero potem wysłuchali prezentowanych

wierszy, mieli możliwość zadawania pytań i uzyskania na nie odpowiedzi.

Po obiedzie w Niepogłędziu cała grupa literatów wzięła udział w uroczystości przed pomnikiem Jana Pawła II, usytuowanym przed szkołą. Literaci złożyli kwiaty, recytowali dedy-



owane Janowi Pawłowi II swoje wiersze, na koniec wspólnie zaśpiewali „Barwę”.

Otwarte dla wszystkich spotkanie rozpoczęło się w pałacu o godzinie 16-ej i trwało prawie trzy kwadranse. Przyjechał na nie także wójt gminy Dębica Kaszubska - Eugeniusz Dańczak, który później z licznie przybyłymi literatami zjadł wspólną kolację.

Gospodarze Przystani Poetyckiej nie tylko podejmują poetów u siebie na swój koszt, ale przywożą ze Słupska do Niepogłędzia i później odwożą. W dzisiejszych czasach taka Przystań to rzadkość.

Z. Babiarz-Zych, Słupsk

byłam w naszej przystani

Kiedy dostałam zaproszenie na spotkanie z poezją w Niepogłędziu, ucieszyłam się. Drgała we mnie obawa niemal do ostatniej chwili, czy pojedę, a bardzo, bardzo chciałam. Perypetie zdrowotne moje i męża stawały pod znakiem zapytania mój udział w spotkaniu. Bus z Niepogłędzia podstawiony pod starostwem w Słupsku zabrał naszą niezbyt liczną grupę. (Nie wiedziałam, że z Bytowa i Białogardu dojadą kolejne grupy.) Pan Zbigniew jechał razem z nami i w trakcie jazdy ustaliliśmy

Co bardzo dobrze, że powiększa się grupa śpiewających poezję. Maciej Michalski i Grzegorz Chwieduk ze Słupska mają towarzystwo. Sława Niepogłędzia zatacza coraz szersze kręgi





przyznać się, ale zazdroszczę im tej organizacji, tego zgrania wspólnoty w czasach, kiedy łatwiej dzielić niż łączyć. Myślę, że wzmacniają ich słowa Jana Pawła II: „Nie lękajcie się”, wszak szkoła nosi jego imię, a w niej rośnie i zdobywa wiedzę młode pokolenie. Przed pałacem stoi bardzo ładny jasny pomnik Jana Pawła II. Tu Jego przystań, a także nasza - poetów. Tak właśnie zdecydowało społeczeństwo Niepogłędzia. Serdeczne im za to dzięki i głęboki ukłon.

Po obiedzie całą grupą udaliśmy się pod pomnik Jana Pawła II i tam nasza delegacja złożyła wiązanek kwiatów. Prezentowaliśmy wiersze poświęcone pamięci Jana Pawła II. Żal, że na spotkaniu nie było Emilii Zimnickiej, ale kilka jej wierszy wystąpił błogosławiony Jan Paweł II. Od pomnika wróciliśmy do sali gościnnej na spotkanie z mieszkańcami Niepogłędzia z po-

spotkania, na których mieliśmy zaprezentować nasze wiersze uczniom w klasach w trzech miejscowościach: Motarzynie, Dębnicy Kaszubskiej i Niepogłędziu. Ja tym razem zawiązałam do Dębnicy Kaszubskiej. Spotkałam się z uczniami klasy piątej i szóstej. Trema nie opuszczała mnie ani na chwilę. Cóż, byli to uczniowie polonisty, świetnego poety Jerzego Fryckowskiego. Mają „wyostrzony” smak języka polskiego i o gafę nie było trudno. Uśmiechnięte buzie pięcioklasistów i miła Pani przełamały moją treść. Do wierszy, które prezentowałam dokładałam zdarzenia, epizody z osobistego życia. Bez żenady i skrepowania, po prostu chciałam zachęcić młodych ludzi, by wytrwale dążyli do celu, pokonywali różne słabości i pokusy, jakie podsuwa im młodość. Mam nadzieję, że coś z tego spotkania w nich zostanie. Bardzo szybko minęła godzina lekcyjna. Zupełnie zaskoczyła mnie długa kolejka po autografy, a wtedy bardzo drżała mi ręka. Podobnie przebiegło spotkanie w klasie szóstej. Dziękuję uczniom z Dębnicy Kaszubskiej za cierpliwość i przyjazne przyjęcie mojej lekcji z poezją.

Stąd busem pojechaliliśmy do Niepogłędzia. Przed pałacem z uśmiechniętą twarzą powitał nas o. Ryszard Iwanowski i zaprosił do środka. Tam już czekał wystawny i bardzo smaczny obiad. Pałac Zitzewizów i Puttkamerów żyje i odycha pełną piersią. Ma wspaniałą społeczność. Wstyd mi

ezją. Tu na stołach stało już smaczne ciasto, kawa i herbata. Tylko nieliczni mogli przyjąć, bo dla rolników był to czas szczególny - czas prac polowych. Przyjechał wójt z Dębnicy Kaszubskiej, Eugeniusz Dańczak, swoją obecnością zaszczylicili nas nauczyciele ze szkoły. Z naszą grupą przyjechała ze Słupska Ania Poźlewicz, która pięknie śpiewa nie tylko poezję przy akompaniamencie gitary. W Niepogłędziu uradowała serca wszystkich swoim śpiewaniem. Przyjechali także poeci z Tychowa i Białogardu. Jeden zaprezentował swoją poezję przy wtórze gitary. To bardzo dobrze, że powiększa się grupa śpiewających poezję. Maciej Michalski i Grzegorz Chwieduk ze Słupska mają towarzystwo. Sława Niepogłędzia zatacza coraz szersze kręgi. Niespodziankę - bardzo miłą przygotowała Aldona Peplińska ze swoim zespołem w dwóch zabawnych skeczach. Ale z niej wytrawna kabareciara, każde słowo, każdy ruch śmieszy do łez. Otrzymała zasłużone gromkie brawa. Jeszcze kolacja, znów wiele smakołyków misternie udekorowanych. Jakich słów użyć, by wyrazić podziękowanie paniom, które przygotowały dla nas tak smaczny poczęstunek. Niech dobry Bóg błogosławi ich w szczególnie sposób, a od nas przyjmą serdeczne podziękowania.

**Eugenia Ananiewicz
Słupsk**

nie zawsze z każdym mi do twarzy



To był udany mój pobyt w Niepogłędziu. Udany, bo starannie zaplanowany przez Starostwo Powiatowe w Słupsku w związku ze zjazdem nieformalnej grupy poetyckiej w Pałacu w tejże wsi, gdzie mieści się niepubliczna szkoła podstawowa i gimnazjum

Oczywiście, nam potem umożliwiono zaprezentowanie swojej twórczości przed dziećmi i młodzieżą. Można było prowadzić ciekawe dialogi z uczniami. Zaplanowano starannie część artystyczną z występem kabaretu z Motarzyna. Byli też oficjele z gminy Dębica Kaszubska. Oby tak dalej rozwijała się współpraca i następował rozwój kultury.

A teraz osmielę się napisać o tym, co stanowiło motywację do napisania tego artykułu. Otóż w trakcie przerwy między sesjami, przechodziłem obok grupy dzieci w wieku przedszkolnym, prowadzonej w dwuszeręgu i w pewnym momencie mała dziewczynka w ożywionym aplauzie skierowała w moją stronę takie słowa: „Ja jestem Kasia”. Ja oczywiście pogłaskałem po małą główkę tę dziewczynkę i poszedłem dalej do grupy poetyckiej, na dalszą część programu. Będąc już w domu, po dwóch dniach, ciągle mi ta sytuacja z Kasią pozostawała w pamięci i była intrygującą zagadką. Jak to możliwe, by tak mała osóбка chciała, abym ja zainteresował się jej imieniem? Czy w szkole powiadomiono klasy, że przyjadą poeci i będzie można z nami porozmawiać? Czy ta dziewczynka nie znała swych rodziców i chciała szukać oparcia u obcych i zwrócić na siebie uwagę? Mógłbym stawiać w domyśle wiele pytań, co chciała osiągnąć, tak bardzo chcąc mnie do siebie przybliżyć. I tutaj dostrzegam sedno jestestwa

człowieka. Kasia to wspaniale zademonstrowała. Ona w swej wylewności, chciała pokazać, że też coś posiada, coś co jest jej dumą, jej skarbem, pryncypialnym i wyłącznym. Jest nim jej piękne imię.

Chociaż imię Kasia jest bardzo powszechne, to jednak dla niej jest ono najważniejsze. Chce bronić odrębności swego dobrego imienia. Jej imię jest wszystkim, co posiada, to jej własność. Moja polemika każe mi kroczyć dalej, dzięki tej małej Kasi. Dostrzegłem, że my, dorośli, często zapominamy, co to znaczy bronić swojego własnego dobrego imienia. Jesteśmy ostrzegani przed oszustami, którzy wykradają dane osobowe, przed fałszywymi inkasentami, policjantami itd. W Niepoglądzie miałem też incydentalną sytuację, gdyż grono poetyckie bardzo uroczyście składało wiązkę kwiatów przed pomnikiem Jana Pawła II. Były też recytowane wiersze, odśpiewano pieśń, wszystko odbyło się bardzo odświętnie i prawidłowo. Otóż w czym problem? W tym, że ja w tej uroczystości nie uczestniczyłem. I to nie dlatego, że organizatorzy popełnili jakiś błąd, czy żebym był uprzedzony do dokonań wielkiego Polaka, Karola Wojtyły. Powód, wręcz banalny, nie spodziewałem się, że będzie to wydarzenie fotografowane. A nie chciałem być uwidoczniiony na wspólnej fotografii z wizerunkiem pomnika papieskiego. Gdyby te zdjęcia nie były udostępnione prasie, ale tylko uczestnikom tej uroczystości, nie byłoby sprawy.

Bardzo cenię wiersze Karola Wojtyły, wiem też, że pisał sztuki sceniczne, organizował sploty kajakowe, dokonał bar-

strowała prawo bycia sobą i jej integralność ograniczała się do jej własnego imienia. Uzmysławia nam to też, że każdy obywatel w jakimkolwiek kraju, powinien dbać i bronić własnego wizerunku i dobrego imienia.

Nie jestem zwolennikiem powiedzenia: „gdzie nas więcej, tam racja”. Dobrze wiemy, że to nie zawsze jest prawda. Gdyby Karol Wojtyła jeszcze żył, a byłaby taka możliwość, to



również mógłby mieć swoje miejsce, przynależąc do nieformalnej grupy poetyckiej działającej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. I wtedy w wymiarze literackim nie miałbym zahamowań do wspólnego zdjęcia z Karolem Wojtyłą, bez szat liturgicznych.



dzo wiele dobrego. Natomiast określenie „Nasz Papież” to nie znaczy mój Papież. Przecież funkcja hierarchiczna Jana Pawła II obowiązuje tylko wyznawców religii rzymsko-katolickiej. I tylko oni mogą używać tego określenia bez względu na kraj, kulturę i rasę, tylko w tej religii. Inaczej byłoby to nadużywaniem tego, co do mnie nie należy.

Pamiętajmy o tym, że w Polsce dokonują się przemiany i już nie wszyscy w naszym kraju to katolicy. Kasia zademon-

strownie chciała podkreślić swoją tożsamość, swoją odrębność, jako jej święty numizmat. Bardzo się cieszę, że w Niepoglądzie mogłem spotkać tak małą i urzekającą osobowość. To mi pomogło dostrzec, że nie zawsze z każdym jest do twarzy, gdy wizerunek medialny często może być kojarzony niejednoznacznie. Było to moje pierwsze spotkanie z tą grupą literacką i czuję się z nią zintegrowany.

Chociaż jestem Polakiem to czuję się też Kaszubą, bo moje dzieciństwo wiąże się z Kaszubami. Tam nauczyłem się mowy kaszubskiej, przyswoiłem sobie zwyczaje i w ogóle czuję się zintegrowany z kaszubszczyzną jako spuścizną historyczną. Bo choć zanika kaszubskość na Kaszubach, to we mnie jednak pozostaje. Ta moja odrębność, pozwala mi się integrować z wieloma ludźmi i środowiskami, co nie znaczy, że nie mam własnej twarzy.

Marian Kwidziński, Białogard

Ziarenko zostało zasiane



Zachwycać się pięknem poezji czy przechodzić obok niej obojętnie? Sięgać po książki, a może beznamietnie wpatrywać się w szklany ekran? Świat pozbawiony nuty liryzmu popada w nicość. Na dalsze skutki nie trzeba długo czekać. Słupscy poeci pokazali, że to, co piękne i niepowtarzalne, może być udziałem wielu

W jednym ze swoich wierszy, zmarła w tym roku nasza noblistka, Wisława Szymborska, doszła do smutnej i gorzkiej refleksji. Napisała: „Niektórzy lubią poezję / Niektórzy - czyli nie wszyscy / Nawet nie większość wszystkich ale mniejszość / Nie licząc szkół, gdzie się musi, / i samych poetów, / będzie tych osób chyba dwie na tysiąc”. Czy rzeczywiście miała rację? To złożona, wielowątkowa i dyskusyjna kwestia. Na pewno nie uda się jej rozstrzygnąć w najbliższej przyszłości, tym bardziej w jednym artykule. Jednak niewątpliwie pewne sygnały w niedalekiej perspektywie mogą napawać niepokojem, o dalszą przyszłość kulturalną Polaków, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Przecież to obecni nastolatki za parę lat będą nadawać kurs i ster poczynaniom i ważnym życiowym wyborom. Co budzi we mnie obawę? Zatrważające są badania dotyczące czytelnictwa w naszym kraju. Każdego roku odsetek procentowy Polaków deklarujących, że w ciągu minionych dwunastu miesięcy nie przeczytało ani jednej książki, systematycznie rośnie. Zatem samoistnie nasuwa się myśl: skoro dorosli nie sięgają po literaturę, to trudno jest tego wymagać od dzieci. Kto, jak nie rodzice sprawują najważniejszą pieczęć nad swoimi pociechami. Troska o dziecko nie może wyrażać się tylko i wyłącznie w zaspokajaniu jego potrzeb fizycznych, a niestety ma to miejsce coraz częściej. Muszę również dorzucić kamyczek do świata nauczycielskiego. Wierzę mocno w to, że większość pedagogów zna swoją misję i kieruje się odpowiedzialnością za przyszłe losy następnych pokoleń. Jednak zdarza się czasami, że jest inaczej. Sami pedagodzy, nie pozostają do końca bez winy. Poprzez grzech zaniedbania, przyczyniają się do obecnego stanu. Przede wszystkim z mniejszą gorliwością i zapałem dbają o właściwy i pełny rozwój edukacyjny swoich uczniów. To w konsekwencji prowadzi do nieodwracalnych skutków.

Współczesny świat jest zupełnie inny niż ten, który pamiętają nasi rodzice, a tym bardziej dziadkowie. Ich młodość wyglądała zupełnie inaczej. Żyli w innych realiach. Na pewno również ciekawych, co niosących troskę i problemy dnia codziennego. Nie da się zaprzeczyć, że obecny czas to era Internetu i Mc Donalda. Wraz z rozwojem i ogromnym postępem technicznym, powoli, ale systematycznie chyli się ku upadkowi świat ducha, piękna i wartości niematerialnych. Ludzie coraz bardziej nastawieni są na konsumpcję, zapominają o wyższych wartościach. Współczesność zmienia się w błyskawicznym tempie. Przekształceniom podlegają wszystkie aspekty ludzkiej egzystencji. Żadna dziedzina nie oparła się tym zmianom. Język, pismo, druk, środki masowej komunikacji, Internet, a nawet religia i nauka - to tylko niektóre przykłady. Kształtują się nowe, dotąd nieznanne pojęcia, takie jak: kultura masowa, kultura popularna i wiele innych.

Są ludzie, którzy mimowolnie stają się biernymi widzami. Jest im tak dobrze, a raczej wygodnie, bo nie trzeba zdobywać się na wysiłek. Bo i po co? Wszystko jest podane na przysłowiowej tacy. Młodzi coraz rzadziej czytają książki. To fakt niezaprzeczalny. Częściej, godzinami przesiadują przed komputerem, oglądają telewizję albo słuchają muzyki. Zamiast czytać lektury wolą korzystać z ich opracowań i filmów dostępnych na polskim rynku. Takim podejściem nie wiedzą, co tracą. Młodzi zapominają, że książka może być wiernym i niezawodnym przyjacielem człowieka, a nie tylko nudnym obowiązkiem. Uczniowie bardzo

często uważają, że książki, które znajdują się w programie nauczania, są zwyczajnie nudne. Zniechęcają ich do czytania długie opisy oraz to, że literatura nie porusza problemów współczesnych ludzi. Pozwolę nie zgodzić się z taką argumentacją. Będąc nastolatkiem zbyt wiele książek przeczytałem, żebym mógł poprzeć takie stwierdzenie. Współcześni uczniowie są leniwi. Na tysiąc sposobów próbują się wykręcać i szukać usprawiedliwienia dla swojego lenistwa. Tymczasem literatura, a zwłaszcza poezja zostawia w człowieku niesamowite piętno, które potrafi sprawić, że może dokonać się w nim prawdziwa duchowa przemiana - następuje swoiste katharsis, czyli oczyszczenie. Wiersze są różne, tak jak my - ludzie jesteśmy różni. Jedne bywają w odbiorze trudne, a tym samym niezrozumiałe, skłaniają do głębszej refleksji i zatrzymania się w biegu. Inne są zaś lekkie i zakropione nutką romantyzmu. Jednak co by nie powiedzieć, na poezję trzeba mieć czas i ochotę być z nią „za pan brat”. Wszak to nie telewizyjna reklama lub kolejny odcinek telenoweli. Wiersz wymaga poświęcenia, pełnego zaangażowania. Można by rzec, to taki mały ekscentryczny egoista, ale jest to mu wybaczone. Wydawać by się mogło, że współczesna młodzież wierszami się zupełnie nie interesuje. Tymczasem literacki duch w narodzie jeszcze nie zaginął. W polskich szkołach istnieją w gazetkach szkolnych działki poświęcone poezji uczniowskiej. To tam, w „przysłowiowej kuźni” zaczynają powoli „kielkować” młodzi adepci. Aby móc poznawać warsztat, niezbędna jest pomoc innych - znających temat „od podszewki”. Jest grupa wspaniałych zapaleńców, którzy potrafią zachwyci innych poezją. Potrafią nie tylko pisać wiersze, ale pięknie o nich opowiadać, dzieląc się równocześnie swoją wiedzą i doświadczeniem. To poeci skupieni w nieformalnej grupie poetów nieprofesjonalnych „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Świat i otaczająca nas rzeczywistość jest bardzo ulotna i, jak pokazuje życie, nietrwała. Byle podmuch może wszystko obrócić w proch i zrównać z ziemią. Tymczasem, nie chcemy być ulotni i „tylko na pięć minut”. Non omnis moriar, Non omnis moriar - jak mówi facińska sentencja.

Cykliczne spotkanie poetów odbyło się 20 kwietnia br. w Niepogłędziu - w malowniczo położonej miejscowości w powiecie słupskim. Zgromadziło ponad dwudziestu poetów z województwa pomorskiego i zachodniopomorskiego. Wielu z



nich może się pochwalić własnymi wydawnictwami. Gościna niepogłędzka ziemia i przyległe do niej tereny od wielu lat są bardzo przychylne i otwarte na tego typu spotkania. Ich mieszkańcy, dzieci i młodzież nie zasklepiają się tylko we własnych skorupach. Są głodni i żywo zainteresowani tym, co trwałe i niezniszczalne. Inicjatorem tego spotkania był Zbigniew Babiarz-Zych, który od wielu lat organizuje spotkania oraz uczy i wspiera (nie)profesjonalnych poetów. Zanim bus wypełniony literacką bracią zawitał do Przystani Poetów w Niepogłędziu po drodze zatrzymał się w Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Dębnicy Kaszubskiej oraz w Szkole Podstawowej w Motarzynie. Bardzo ważnym punktem tej wyprawy był bezpośredni kontakt z uczniami na różnych etapach edukacji. Zadbano o to, aby wizyty w poszczególnych klasach nie były przypadkowe, ale starannie przemyślane. I tak na przykład, poetki piszące z myślą o dzieciach były w najniższych klasach szkół podstawowych. Młodzież zadawała wiele pytań. Szczególnie interesował ich proces powstawania wierszy, czy jest on długotrwały, czy to raczej chwila natchnienia. Poeci czytali niektóre swoje utwory i chętnie odpowiadali na



pytania młodych ludzi. Mniej lub bardziej zestresowani prezentowali wybrane wiersze przed szczególną publicznością, wykazując się ogromnym zaangażowaniem i pomysłowością. Nie zabrakło dźwięku gitarowych strun. Cennym spostrzeżeniem podzielił się w rozmowie ze mną Mirosław Kościński. Jego zdaniem: „Tutaj dba się o to, aby młodzież miała bezpośredni kontakt z poezją, czytaną przez autorów. Widzę tego same plusy, ludzie naprawdę bardzo żywo reagovali” - podsumował.

Po pysznym obiedzie zebrani poeci spotkali się przed miejscem szczególnym - pomnikiem Jana Pawła II, zlokalizowanym tuż obok dostojnie prezentującego się pałacyku w Niepogłędziu.

Tutejsze szkoły - podstawowa i gimnazjum noszą imię tego Wielkiego Polaka. Pod monumentem uroczystie złożono kwiaty, zapalono znicze i recytowano wspaniałe wiersze dedykowane jednemu z największych Słowian. Wiersz, na który zwróciłem uwagę, to „Pożegnanie Ojca Świętego”, autorstwa Genowefy Gańskiej z Bytowa. Jak udało mi się dowiedzieć, pomysł jego napisania zrodził się podczas transmisji pogrzebu z Placu Św. Piotra w Rzymie. „Dla mnie papież był wielkim autorytetem, duchowym przyjacielem” - podkreśliła twórczyni, nie kryjąc przy tym wzruszenia. Krótki występ na świeżym powietrzu Anny Pożlewicz z Wilna wprowadził uczestników

w nastrój zadumy i melancholii. Utwór pt. „Rosną kwiaty na niebie” Krystyny Dal w połączeniu z autorską muzyką naszej rodaczki to najlepszy dowód na to, że można wzruszyć się do łez. Nie zapomniano odśpiewać „Barki” - pieśni, towarzyszącej Karolowi Wojtyłce od lat młodości. Inne znakomite autorskie utwory mogliśmy usłyszeć w kolejnych minutach i godzinach wspólnego spotkania. Swoim głosem urzekali m.in. Grzegorz Chwieduk ze Słupska i Wiktor Rakoczy z Tychowa.

- Poezja jest sposobem na wyrażenie siebie w świecie. W pewien sposób swoim odbiorcom chcę przekazać moją wrażliwość i wrażenia artystyczne. Pokazać moją duszę. Młodzi ludzie, zwłaszcza tutaj są bardzo wrażliwi. Według mnie, jeśli nawet literatura jest tylko idealistyczna, to gdzieś jako źródło materiału do tej wyobraźni, jest zawsze nasz rozum i są nasze władze zmysłowe. Tak więc zdecydowanie świat literacki i rzeczywisty się nawzajem przenikają - mówił Przemysław Gac ze Słupska. Z kolei, dla Elżbiety Gagew, poetki z Darłówka poezja to „hobby, nierozdzielna część mojej osoby. Nie potrafię bez niej żyć. Kocham poetów. Żyję w oparach poezji” - stwierdziła.

Podczas uroczystej gali w pałacu poeci przedstawili swoją twórczość. Recytowali wszyscy obecni. Kilkadziesiąt minut wcześniej dostarczycielem gwarantowanej wesołej zabawy oraz niezliczonych uśmiechów był prześmieszny występ kabaretu „Babeczki” z Motarzyna, któremu szefowała aktorka i zarazem poetka w jednej osobie - Aldona Magdalena Peplińska. Panie w dwóch zaprezentowanych skeczach dały popis swoich teatralnych umiejętności. Osobiście, ich występ uważam za rewelacyjny i stojący na wysokim poziomie. Dotąd byłem przekonany, że nikt nie jest w stanie lepiej zaśpiewać swoich piosenek niż sama Maryla Rodowicz. Po dwudziestym kwietnia br. zrewidowałem swoją dotychczasową opinię. Utwór „Damą być” w wykonaniu małej Dominiki Kwiecień długo będę wspominał. Równie dobry występ zanotowała Aleksandra Lwowska, mierząc się z piosenką „Mama” wykonywaną w oryginale przez Kaję Paschalską. Obie młode piosenkarki pochodzą z Motarzyna i mają już na swoich kontaktach duże osiągnięcia.

Gospodarze stworzyli piękną i niepowtarzalną atmosferę, pełną podziwu i godną do naśladowania. Specjalne podziękowanie za zaproszenie należą się Stowarzyszeniu Przyjaciół Niepogłędzia „Sperenada”, które ma pod swoją opieką Szkołę Podstawową i Społeczne Gimnazjum im. Jana Pawła II. Na sali moje baczne oko dostrzegło wójta gminy Dębica Kaszubska, pana Eugeniusza Dańczaka wraz z przybyłymi osobami towarzyszącymi. Gdy nieubłagane zbliżał się czas pożegnania i opuszczenia tego uroczego miejsca, do rąk pana Eugeniusza i gospodarza spotkania, ks. Ryszarda Iwanowskiego z Niepogłędzia trafiły wydawnictwa książkowe. Tego sympatycznego gestu dokonał Zbigniew Babiarz-Zych.

Nigdy nie miałem wątpliwości, że poezja, literatura, a tym samym książki mogą wynieść człowieka na sam szczyt ludzkiej wrażliwości. W Niepogłędziu wszystko było przygotowane, bo - jak zaznaczyła Henryka Jarułowicz-Kurzydło - „poeci nigdy nie zawodzą”. Przyznaję absolutną rację słupskiej poetce. Zaś Eugenia Ananiewicz - także ze Słupska nie ma wątpliwości, że „ziarenko zostało zasiane w tych dzieciach”. Na pewno trafiło na podatny grunt.

Z Niepogłędzia wróciłem do domu nie tylko ze wspaniałymi wrażeniami, ale także wzbogacony o tomiki wierszy wraz z dedykacjami, które otrzymałem od pani Anny Karwowskiej z Dobieszewka i Wandy Kulon-Majewicz z Bytowa.

Czym byłby świat bez poezji, poetów, literatury? Na pewno bardzo ubogi, smutny i w gruncie rzeczy przerażający, ponieważ wyzuty z najpiękniejszych i niepowtarzalnych chwil oraz marzeń.

Jacek Kopyłowski, Słupsk

dojrzałe kłosy poezji

W 2011 roku ukazała się drukiem niezwykła antologia poezji pt. „Z ziemi do niebios” (Słupsk). Na czym polega ta niezwykłość? Wspomniana książka dokumentuje działalność nieformalnej (!) Grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską.



Należy dodać, że treść prezentowanych wierszy nie musi odpowiadać wymaganiom słupskiego mecenas. W omawianej antologii znajdują się także utwory znanych poetów. Przedstawiam moją „indywidualną listę” tych twórców: Grzegorz Chwieduk, Hanna Dikta (autorka wartościowych wierszy - religijnych i metafizycznych), Jerzy Fryckowski (jest także redaktorem książek i animatorem kultury), Izabela Iwańczuk (autorka pięknych erotyków), Mirosław Kościeński, Katarzyna Nazaruk, Zygmunt Jan Prusiński, Jan Stanisław Smalewski, Andrzej Szczepaniak (twórca przejmującej elegii katyńskiej „Żegnaj Prezydencie” (10.04.2010), Joanna Pisarska.

Oto fragment dojrzałego erotyku I. Iwańczuk: „jesteśmy jak dwie kule / nad nami trzecia - Bóg / nie roztopi się nasza miłość / od herbacianej róży ani pocałunku” („Trzy kule”, s. 194).

I. Iwańczuk mieszka i pracuje w Słupsku. Wydała kilka wartościowych tomików poetyckich. Drukowała w wielu czasopismach, m.in. we „Wsi Tworzącej”.

Nie sposób przedstawić w tej krótkiej recenzji wszystkich współautorów antologii - poetów zainteresowanych różnorodną tematyką, m.in. wiejską. Pragnę zacytować ostatnią strofę wiersza Czesławy Długoszek: „(...) to chleb nasz powszedni powiedział / wnuk przyniósł w plastikowej reklamówce /

bułki z wiejskiego sklepu i jadł / nic nie wiedział o zapachu zboża” („Chleb powszedni”, s. 34).

Należy podkreślić, że Cz. Długoszek pracowała jako nauczycielka w Drawsku Pomorskim. Później wróciła do rodzinnej miejscowości - Objazdy, gdzie przez wiele lat była nauczycielką i dyrektorem szkoły. Debiutowała na łamach „Wsi Tworzącej”.

Antologia jest zbiorem tekstów literackich (jednego gatunku, z jednego okresu) wybranych z twórczości różnych autorów (gr. anthology = zbiór kwiatów). J. Fryckowski - jeden z redaktorów słupskiej antologii - pisze w przedmowie: „Przyznam, że nie podoba mi się tytuł antologii. Jest po prostu banalny.” („Czy poezja może być zaraźliwa?”, s. 9). Nie ulega wątpliwości, że w książce poetyckiej najważniejsze są wiersze. Moim zdaniem, w antologii pt. „Z ziemi do niebios” można znaleźć wiele dojrzałych kłosów (utworów) poetyckich.

Tadeusz Lira-Śliwa
Wrocław

„Z ziemi do niebios”. Antologia poezji, wybór: Zbigniew Babiarz-Zych, Mirosław Kościeński, Jerzy Fryckowski; redaktor: Zbigniew Babiarz-Zych; wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku; Słupsk 2011, s. 372.

RECENZJA

dwanaście tańczących księżniczek



Słupska pisarka i dziennikarka Jolanta Nitkowska-Węglarz wydała nowy zbiór baśni pt. „Dwanaście tańczących księżniczek”

Według relacji autorki inspiracją do napisania kolejnego zbioru były przekazy jej ojca Mariana.

- W dzieciństwie wiele razy słyszałam baśni o dwunastu księżniczkach, które tańczyły nad brzegiem Słupi - wspomina pisarka. Książka została wydana przez Zakład Poligraficzny „Grawipol”, zaś dodatkowym jej atutem są bajecznie kolorowe ilustracje Adama Wajerczyka, które stanowią zachętę dla najmłodszych czytelników. Książka adresowana jest do szerokiego grona odbiorców, przede wszystkim słupszczytan, ponieważ jej fabułę osadzono w realiach naszego miasta. Zamysł ten przybliży mieszkańcom magiczne miejsca w przestrzeni, w której żyją. Autorka przyznaje, że książkę napisała na zamówienie kilku środowisk,

przede wszystkim nauczycieli, bibliotekarzy i księgarzy.

Promocja baśni odbyła się 28 marca br. w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Miejsce spotkania nie zostało

wybrane przypadkowo, duch księżnej Anny de Croy wciąż czuwa nad zamkiem. Przybyłych gości przywitał uroczyście gospodarz Mieczysław Jaroszewicz.



Sala Rycerska okazała się w tym dniu zbyt ciasna dla sympatyków talentu Jolanty Nitkowskiej-Węglarz. Na inauguracji baśni spotkali się ludzie z wielu środowisk: literackich, artystycznych, muzycznych, naukowych, bibliotekarskich i księgarskich. Nie zabrakło członków oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Słupsku.

J. Nitkowska-Węglarz posiada niezwykły dar - potrafi skupić

PREZENTACJA

wokół siebie pozytywnych ludzi z pasją. Po objęciu funkcji przewodniczącej słupskiego oddziału Związku Literatów Polskich stara się wspierać młode słupskie talenty. Ich owocem jest założenie Klubu Piosenki Poetyckiej. Pisarka zaprosiła na uroczystość artystów młodego pokolenia ze Słupska. Swoje zdolności wokalne, przy akompaniamencie Tadeusza Picza z Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku, zaprezentowali: Adriana Kuczun, Kamila Lewicka i Olaf Domaszko.

Program imprezy wzbogacono o promocję tomiku poetyckiego Jolanty Rubiniec pt. „Jesienne igraszki”, opatrzonego niezwykle ciekawymi fotografiami Wally'ego Kulaka, który przygotował interesujący pokaz multimedialny. Jest to jego polski debiut książkowy. W zamku otwarto jego wystawę pod takim samym tytułem, jaki nadano tomikowi.

Danuta Sroka
Słupsk

kochana i uwielbiana przez wielu



W Antologii poezji rosyjskiej autorstwa J. Jewtuszenki zajęła miejsce jako największa poetka rosyjska. Nazwana została „Mozartem poezji”, najwybitniejszą modernistką i genialną autorką liryk i wierszy miłosnych

Urodziła się 23.czerwca 1889 roku w Odessie. Prawdziwe jej nazwisko to Gorienko. Na skutek nacisków ojca - oficera marynarki wojennej (nie życzył sobie aby jego nazwiskiem podpisywano poezję) przybrała pseudonim Achmatowa po babci wywodzącej się z rodu książąt tatarskich - Czagajewych. Historię jej życia, wzbogacaną wieloma wydarzeniami, jakie ofiarowało dwudziestowieczne stulecie, szczególnie w Rosji wypełniały osobiste przeżycia, emocje, doświadczenia miłosne, małżeństwa i rozstania, upadki i powroty twórcze, zaszczyty i poniżenia. Wszystko znalazło swoje miejsce w poezji przez wielu uwielbianej, przez innych uważanej za pustą i bezideową.

Początek jej dorosłego życia zainicjowało spotkanie z Nikołajem Gumilowem, stawiającym pierwsze kroki - poetą. Dostrzegł ją na lodowisku w Carskim Siole, kręcącą wspaniałe piruety, urokliwą i pełną wdzięku. Dwa lata później poprosił o rękę w pełnym poetyckiej scenerii, parku. Miała szesnaście lat i bez zastanowienia odmówiła. Oświadczyły ponawiał wielokrotnie - w przerwach podróżując do Abisynii i Egiptu, żeby - jak pisze - zapomnieć. Przy okazji podejmował (czterokrotnie) próby samobójcze. W tym czasie Anna przeżywała rozwód rodziców oraz pierwszą bezgraniczną miłość do Władimira Kutuzowa, który był już z inną. Samobójcza próba Anny nie udała się - na szczęście dla niej i rosyjskiej poezji. Ze swoich zmartwień zwierzała się w listach do męża swojej siostry, znajdując w nim powiernika i empatycznego przyjaciela: „Czuję się żałosna i niepotrzebna nikomu. Wieszałam się nawet, ale gwóźdź wbity w ścianę wyskoczył” (!)

Po nieudanych próbach zbliżenia do Kutuzowa, Anna w kolejnym liście do szwagra napisała: „zdecydowałam się oddać rękę przyjacielowi z młodości, Nikołajowi Gumilowowi. Kocha mnie i wydaje mi się, że też kocham. Nie wiem tylko, co na to tatuś...” Nie znamy stanowiska tatusia, lecz pewne jest, że w lutym 1907 roku oświadczyły Gumilowa zostały przyjęte. Szlachetność natury Anny potwierdziło wyznanie szczere i bezpośrednie, że dziewczicą już, niestety nie jest... Jak okazało się, szczerść nie zawsze popłaca. Zrozpaczony Nikołaj udał się w kolejną podróż, tym razem do Francji, aby tam dokonać kilku prób samobójczych i napisać w wierszu: „Kobieta ta



mnie niemal zamęczyła, nawet o śmierć prosiłem wtedy Boga”...

Z wyznaniem Anny nigdy się nie pogodził. Po kilkunastu latach, już po rozwodzie Anna wyznała mu, kim był ten pierwszy. Tak więc po wielu nieprzewidzianych, niecodziennych przeżyciach bohaterów, równie niecodziennej miłości (Anna wyznała w jednym z listów, że nigdy nie kochała Nikołaja) 25 kwietnia 1910 roku odbył

się ich ślub zignorowany przez jej rodzinę. W Paryżu - dokąd udali się w podróż poślubną Anna zauważyła, że stała się obiektem pożądania wielu mężczyzn. Między innymi słynnego pilota Bleriota (wkładał do jej pantofelka liściki miłosne z adresem) i Amadeo Modiglianego, pełnego południowego uroku malarza, z którym - jak pisze - „na skutek piorunującej burzy hormonów postanowiłam spędzić noc.” Małżeństwo Anny okazało się nudne i bezcielesne. Nieobecna miłość, w której - jak pisze Susan Sontag - „zabrakło szaleństwa, za dużo było poetyckiej wyobraźni, za mało pornografii” - wygasła. Po siedmiomiesięcznym pobycie w Abisynii, Nikołaj nie zastał Anny w Petersburgu. Wyjechała do Paryża gnana hormonalnym wiatrem do Amadeo Modiglianego, który - jak się okazało - nie tęsknił zbyt wiele do miłością rosyjskiej poetki.

Achmatowa, będąca nadal obiektem westchnień mężczyzn, przeżywa okresy nasilenia uczuć, co staje się powodem wielu nieszczęść i tragedii. Rozkochany w niej artylerzysta Michaił Lindeberg popełnił samobójstwo, strzelając sobie w pierś na koszarowym korytarzu.

W maju i kwietniu 1912 roku małżonkowie przebywają we Włoszech. W tym samym roku urodził się ich syn, Lew. Oddany na czasowe „przechowanie” matce, Nikołaj zamieszkał z matką dopiero po szesnastu latach. Przypadkowo - w trakcie pobytu Nikołaja w Afryce, Anna znalazła list w jego biurku, z którego wynikało, iż jest on ojcem dziecka nijakiej Olgi Wysotskiej. „Nigdy nikomu nie był wierny, nie był do tego

ciąg dalszy na str. 12

ZNANI / NIEZNANI - ANNA ACHMATOWA (1889 - 1966)

wiersze najnowsze

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

NASIĄKNIJ TROCHĘ DESZCZEM...

Pamięci Marianny Bocian

Nasiąknij trochę deszczem
wiatr wysuszy Twoje drzewa.

Okopy wojny zrównały się -
barany zmieniły płęć...

Ludzka stęchlizna wyrasta
niewolniczy zwiad po chleb.

Komuniści bogatsi niż byli
zamienili się w kapitalistów.

I tupią przegrani bo muszą
nadzieję zostawić w cieniu.

Polska to raj dla masochistów
zwierzęcy poklask skrzywienia.

A gdzie aksamitny uśmiech
kobiety kochanej przez Boga?

Zlewa się słowo za słowem -
jak błoto mruczy też poezja.

Poetko mądrych wierszy
Twój naród dawno umarł...

2.4.2012 - Ustka

WALECZNA W GROBIE OJCÓW

Motto: „ja jestem urodzona
pod ciemną gwiazdą historii
i chcę przegrać niepogodzona
z żadną myślą”.
(Marianna Bocian)

Co jedynie słyszysz
wrony i kruki na kamieniu,
sterczące pytania bez odpowiedzi.

Starasz się zrozumieć i nie umiesz,
trawa milczy i liście milczą.
A horyzont jest coraz dalszy.

Za życia szłaś słowem pokutnym
z podkową znalezioną na polu.
Uniosłaś tę podkową ku niebu.

Wiem poetko że Ci było ciasno
zrozumieć pieśni samotnego gajka.
Górskie potoki są też samotne.

I co wygrałaś Ty - co wygrałem ja?
Tylko poezja jak piasek szmer wydaje.

2.4.2012 - Ustka

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

MOJE JUTRO

wyprowadzę noc przed dom
otworzę niebo muzyką dłoni
opowiem swoją historię

ścianom przywrócę promienie
ziemi pieśń dojrzałych zbóż
zroszoną perłami potu

pod namiotem polnej gruszy
na wstążce wąskiego rżyska
wybuduję moje jutro

w strumieniu czasu zatrzymam
dzieciństwo kontury obłoków
czterolistną koniczynę

KRÓLOWA WYDM

wychodzi z mgły
w postrzępionej sukni

trzyma w objęciach
bezdolny wiatr

otwiera muszlę nieba
zielenią snów

zakreśla swą przestrzeń
wonią żywicy

JABŁOŃ

przychodzi tak biała
że błękit błyszczący
słońcami jej płatków

przynosi ciepłe sny
uśmiecha się uległością
własnych lat

w każdy dzień
wpią blask kwiatów
żując skrawek nieba
wonnym oddechem
zakreśla swoją przestrzeń
w zielonej dolinie

Wanda Majewicz-Kulon, Bytów

ZWIETRZAŁYM TROPEM

Siedzę przy oknie
Wstuchana w mroczną ciszę
W pajęcze nici zmięczy

Noc wsnuwa się nieuchwytnie

Mysli moje
Otulone barwną wstęgą sentymentu
Podążają zwietrzałym przez czas
Tropem wonnego kwiecica

Gdzie w szklanym dachu oranżerii
Przez uchylony lufcik
Unosił się w przestrzeń
Aż po horyzont słodki zapach
Herbacyanych róż

Rozedrgane serce wspomnieniem
Dech zaparło z tęsknoty
Za minionym...

Marzec 2012 r.

WIOSENNYM ŚWITEM

Wilgotnym cieniem barw tęczy
Rozświetlonej
Jeszcze bladym blaskiem słońca
Z nieba spłynął wiosenny świt

Pod moje okno zbiegły się drzewa
Arią rozśpiewane
By nie spłoszyć ptasiego chorału
Powoli leciutko jak mgiełką
Otwarłam na oścież okno

I w obie dłonie chwytam
Zapach wiosny...

Kwiecień 2012 r.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

CZAS ŻYCIA I CZAS NIEBYTU

Lewiatan zżarty przez dzikie zwierzęta
na pustyni woda skradziona
przez podziemne rośliny
czapka na głowie chroni od mrozu i upału
bo chce żyć wszystko
ryba pływająca w wodzie
wyrzucona na brzeg
bez wody umiera

tylko osioł nie rozumie życia
stonka też nie rozumie że ziemniak jest
dla człowieka a dla niej jest trawa

Wszystko to jest głupie, bo nie wie
że jest czas życia
i czas niebytu

NAJPIĘKNIEJSZY MIESIĄC MAJ

Rosa karmi kwiaty i drzewa
majowa jutrzeńka ubiera je w kolory
zieleń, biel, czerwień, złoto i róż
wystrojony maj jak panna młoda
róża królowa kwiatów
jak wieniec dziewczyny
w tiulowym welonie
dzieli swą nektarową słodycz
z maleńką pracowitą pszczołką
kwitną zboża, złocą się
rzepakowe łany

Skowronek zawieszony
między niebem i ziemia śpiewa
swoje pochwalne peany dla
najpiękniejszego
w roku miesiąca maja
który też lubi na tonie
pięknej natury
pary zakochanych

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

NOC KUPAŁY

Ogniki płoną
a panny wróżą
o zamążpójściu
wszystkie marzą.

Jedna by chciała
by w noc Kupały
porwał ją szybko
jej ukochany.

Drugiej się marzy
bogaty boss
bo trudny jest
sieroty los.

Trzecia by chciała
choć za smolarza
niepełnosprawna
chłopców odstrasza.

Czwartej się marzą
istne cuda
a nuż księcia z bajki
zwać się uda.

Tak się marzeniom
swym zaprzedały
spokojnie minęła
nocka Kupały.

Postanowiły rano
nie marzyć więcej
a los życia wziąć
we własne ręce.

Elżbieta Szelałowska, Słupsk

OGNIWO

Łaski sukienkę złotą
ubieram,
do potrzebujących
idę.
Smutek i żałość
utulić,
słowa złości
wyciszyć,
szarość myśli
rozświecić.
Nowy dzień
zaczynam
dziękczynienie
śpiewając,
za kryształ
radości
w me serce
wszczepiony.
Jego energia
uzdrowia.
Ogniwem Miłości
jestem.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

Przedmioty w twoim pokoju
rozmawiały ze mną

wyszedł wiersz o śmierci
dziwnie litościwej

znowu tatusiu jesteś żywy
i smacznie obok chrapiasz

Inwazja słów
zrobiła swoje

nabrałem ochoty
na ciszę

bitwy o jedyną prawdę
nie mają ze mnie pożytku

Nie kocham
nie idę za tobą

nie bronię się
przed ludźmi

pozostał mi na szczęście
pewien zapas czasu

Irena Peszkin, Koszalin

MAJOWA BRZOZA

Kaskady zieleni
nadmiarem uczuć

W bieli kory
zakłęte listy
zaczarowane

W tajemniczym cieniu
czule szeptane
aksamitne wyznania

Na skraju zagajnika
każdej wiosny
słucha
pełnych żaru słów
nadziei, czułości

LATO

Żarem wylało się z nieba
i rozpromienił się świat
Nic większej rozkoszy nie da
Jak słońce, woda i wiatr

I żagli łopot nad głową
i błękit ze wszystkich stron
a w tym błękitcie ja z tobą
i tutaj będzie nasz dom.

Rozkołysani na falach -
wiecznego lata szukamy
ład zostawiamy za sobą
i wszystkie przyziemne sprawy.

Marian Kwidziński, Białogard

ŻYCIE SIĘ SĄCZY

Życie sączy się jak przesiąkliwa mgła,
lekki powiew wiatru jakby czesał
ostatnie źdźbła trawy i liście
Wszędzie jest życie, widzialne, niewidzialne
kret mozolnie stawia pomniki
ma własną urbanizację zakodowaną

Spoglądasz za okno tęsknym ukłonem
jakbyś pomachać chciał odjeżdżającym
wspomnieniom
Tyle razy świeciło słońce,
Tyle uśmiechów rozdałeś aplikacyjnie
dziś ludzie jak słupy na trasie slalomu
zagęszczają tor przejazdu

MEMENTO MORI

i nieprawda że wszystko już wiemy
gdy wabi nas uroczą Antigua
i żeby wszystko ożywić
nie wystarczą zaciśnięte szpony

i modlitwa co czynić ma cuda
jak ochłap dla psa na uspokojenie
i wiosna co budzi się w zmarszczonym czole
i choć w wypalonym kominie
ptak snuje swe gniazdo lirycznie
on zawsze gotowy spontanicznie
a w klepsydze się tuli ziarnko niezgrabnie
i krople co wciąż złością skały zachłannie
a mi na szczyt już nie po drodze
i nie mam pewności co by powiedzieli
przedstawiciele ruin świata dawnego
nieobecni nieodgadnięci pogodzeni
i tak wybawieni mają pod górę
i tak śmierć ostatnia
wręcza ostatni diadem

Tadeusz Pawlak, Słupsk

JESTEŚ - I NIE OPUSZCZAJ MNIE

Jesteś drgnieniem struny
falą melodii która mnie rozsnuwa
jesteś kometa zablakana w Galaktyce Czasu
i światłem szukającym odbicia
w moich oczach

Jesteś lotem orła i ogniem palącym
i wodą gaszącą pragnienie - jesteś
ciszą po burzy która przeszła
nade mną i przeze mnie

Jesteś stwarzaniem człowieka na nowo
miłością kamienia dłutem Pigmaliona
Jesteś jawą i snem - czujnym okiem nocy
i pochodnią dnia

O słońce mej duszy - gwiazdo!
nie opuszczaj mnie

Anna Karwowska, Dobieszewko

LUDZIE Z...

Wychodzili na łąki pachnące
na pola między ziarnami chleba
traktorem toczyli lemiesz
ryli ziemię rękoma, brzękali kosami
do każdej pracy skorzy byli.
Poczęstowano ich wypoczynkiem
i jałmużną z opieki społecznej
a przecież wcale nie byli zmęczeni.
Pracowali - z tego wynika - nadaremnie
teraz osłepieni, niepewni
majaczą wśród manowców
a wysoki chór śpiewa z uśmiechem.
Nie dziwcie się tym ludziom
nie przyglądajcie się z podziwem
oni nie czekają na mowy pochwalne
ani na gałązkę wawrzynu
chcą żyć czekając na...

CO KOGO?

Komu potrzebne moje pisane
sowa rozdarte, które wiatry roznoszą po polach
i nocą toną w strasznych snach.
Komu potrzebne moje myśli
pisane smutnymi wierszami
ciche rozmowy od których drgają rzęsy
skroń co srebrem stygnie
ręce co grzeją tylko siebie
i oczy co patrzą tylko w polskie niebo.
Kogo bolą moje pożegnania
to że żyję jak badylek co ukradkiem
patrzy na słońce
i moje szczęście co jest zdobyczą
dzikiego zwierzęcia.
Kogo obchodzi moje wołanie
co wisi jak kara
tylko jeden Bóg to słyszy
i w wiarę zamienia.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

PAMIĘCI POETKI

ukłon składam Wisławie na obłoku
uśmiecha się jak zwykle do świata
ciepłem światła
pojednania z nieskończonym
co nastąpić musiało
i co się wypełniło
niekoniecznie pełnymi zdaniem

poza progiem teraźniejszości
parząca w przyszłość
na ścieżki myślenia

zostawiła przeszłość
na ringu z Gołotą
i kotem w pustym mieszkaniu
stąpającym na czterech łapach
w rytm pieśni Elli Fitzgerald
jest jeszcze tutaj i tam jednocześnie
przenosi się w kadrze pamięci
w czasoprzestrzeni
poza granice niewiadomego

Irena Stopa, Jordanów

W UKRYCIU

Kocham w ukryciu
w lustrzanym odbiciu.
Moja miłość jest bardzo czujna
biała i lekka, pachnąca przygodą.
Wonna jak konwalie
czysta jak białe płatki narcyzy
cicha i skryta.
Lecz wiem, nie będzie już
taka piękna
kiedy będzie odkryta.
Może być wyśmiewana
zazdrosna, niechciana, bezwzględna

i nie może być wiecznie utajona
lecz jeszcze gorzej jak będzie
nieodwzajemniona.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

PAPIEŻOWI JANOWI PAWŁOWI II

„Trzeba być pokornym, ażeby łaska Boża
mogła w nas działać, przeobrażać nasze
życie
i przynosić owoc dobra”

To Twoje słowa Błogosławiony
To myśli drogie jak skarb

Tyś już w błękitach w puchu wyśnionym
W samej miłości barw

Dlaczego człowiek się lęka?
Mówiłeś: „Gdy jest sam,
Bez Boga”
Gdy serce w negacji
Do tłumy dobroci którąś droga?

Mówiłeś tysiące razy
A zło zatkało uszy
Codziennością tęsknoty wbijam w pamięć
I szukam cennych Twych rad
By nie zostać wśród nawałnicy
Zniszczoną kartką dat

Gdy brak mi wytrwałości
Sięgam po mapę śladów Twych wędrówek

Ty stąpałeś po śladach Jezusa
Szukam tej drogi od lat
Z radością, pokorą i wiarą
Pozostawię na ścieżce mój ślad

„Chrześcijanin winien jest żyć
W perspektywie wieczności”

Do zobaczenia!

BETONOWY SMAK GORYCZY

Tęsknię za tęczą barwnej zieleni
W takt kościelnej pieśni ułożonym bukietem
Co łaskotał dziecięce me stopy
Kiedy z rodzicami siadaliśmy zmęczeni
Na bytowskich ławeczkach miejskiego serca

Dziś smutek łączy fontanny rozlewa
Pod betonowym uściskiem kwili stokrotka
Chciałaby paniencie lico ozdobić
Nie znajdzie jej żadna dziecięca ręka
Choć szepty pragnień chcą ją odsłonić

Nie płaczcie wróble nie smućcie trawy
Żal waszych westchnień jest wszakże
bez mocy

Dziś w pędzie bezkształtnej zabawy

Holdów pokracznych co ciągle są w modzie
Bez ciepłych uczuć giną w bryłach gorącego
asfaltu

Emilia Zimnicka, Izbica

WIOSNA NAD RZEKĄ ŁEBA

rozłocila się nad srebrną wodą
Łeby wiosna
umaiła zielenią wierzb jej brzegi
ciepłą mgłą tuląc ptaszki w gniazdach
połacie łąk w których noclegi
mają samy, jelenie i pomniejsze stwory
górami wiatr szumi cudnym rozhoworem
niosąc w ludzkie serca nadzieję
na lepsze jutro, złote lato
które słońcem ogrzeje
to co było chłodne, obojętne
zostanie sama radość
urok życia,
czar przetrwania
wszechbytu nieśmiertelne piękno.

NOWE DNI

Idzie dla Ojczyzny
Nowy lepszy czas
Rośnie młode pokolenie
Jak do góry las
Z nim nowe pomysły
Szczytne dzieł idee
Wleją w ludzkie serca
Odnowy nadzieję
Jak po zimie wiosna
Jak po nocy dzień
ziści się pokoleń
wymarzony sen

Irena Wiercińska, Koszalin

KOCHAM

Kocham - słowo proste jak dzień.
Wyszeptane słodko i czule
Wysnuwa marzenia z tęczowych łśnień.

Kocham - słowo ciepłe jak słońce,
Ono rozgrzewa każdy chłód
Osusza łzę niespełnionych snów.

Kocham - to tęsknota i długie czekanie,
To bolesne, głębokie cierpienie
I smutek, co zabiera wiarę w miłowanie.

Kocham - to pożegnania i powroty,
To przebaczenia i różowe świty,
To koniec kłamstwa i prawdy początek

Kocham - słowo, które znaczyć może wszystko
I nic nie znaczy w fałszywych ustach,
Bo słowo bez czynu gubi swą szlachetność.

Anna Boguszewska, Słupsk

PROŚBA

Ma prośba jest skromna
i mała
Proszę by ma dusza, gdy opuści ciało
wtopiła się w bezmiar błękitu niebiosów
Stała się chmurką
mogącą śledzić ścieżki ludzkich losów
Podniebne szlaki ptaków
bez kompasów do gniazd wracających
góry gdzie rodzą się tabuny wicherów
przyginających drzewa, niszczących
ludzkie siedlisko
Spraw Panie, bym
przy Tobie była blisko
By Cię wielbić przez wieki całe
Patrzeć w Twój obraz
i wszechwieczną chwałę.

Teresa Nowak, Łupawa

ŚLAD

Bo to był ślad
Mizerny lekki niewyraźny
I oprócz śladu nic nie było

I śladem poszłam
A za mną też pozostał ślad
Leciutki taki i mizerny

I przyszedł wiatr
I tylko wiatr
Nad śladem stał

A potem nic nie było
Ni śladu ani wiatru
Bo wszystko
W pustce się rozmyło

KRZYK ZA OKNEM

Stała z twarzą prawie przyklejoną do szyby,
Z której chyłkiem umknął ostatni
promyk słońca.

Bezgłośnie ponuszały się usta w
modlitewnym szepcie.
Z oczu odchodziła niemiłosiernie
okaleczona nadzieja.

Próba przestania choćby najmizerniejszej
otuchy

Spęzła z szyby,
Nie mogąc się utrzymać na gładkiej
powierzchni.

Nawet najdrobniejsza nadzieja musi
mieć oparcie
Wszystkie punkty zaczepienia spłynęły
ze łzami.

Oblepione ciężarem wyroku słowa nie
mieściły się

W kanonie codziennego podtrzymywania
nastaju:

„Będzie dobrze! Damy radę! Uda się!”
Pod gradem słów, które nigdy nie padły,
Wśród myśli, które nigdy nie ujrzały
światła dziennego,

Nie wiem, co ma być dobrze?

I co ma się udać?

I z czym mamy sobie dać radę?

Widzę ten krzyk w oknie szpitalnego korytarza
Widzę go, jak błąka się zmartwiały
z przerażenia

Między oknami.

Agnieszka Klekociuk, Możdżanowo

TAM GDZIE PÓJDZIEMY...

Czy chcesz abym była
kolorem jednej z tęcz
powstających nocą w sercu
snu który budzi się rankiem?
I płomieniem twoich dłoni które
pieszczotą budzą powieki?

Jeżeli chcesz będę tam,
gdzie skrzaty złote myśli
rozdają poetom.
Jeżeli chcesz
będę tam
gdzie zakwitają chabry letnie
niezapominajki
których woń kwitnie
w twoich zmysłach
Aleją pójdziemy
tam
łącząc dłonie rozstaniem
oddechów.

Elżbieta Gagjew, Darłowo

WKRÓTCE LATO, JESIEŃ

dom z oknami na morze
płonie w zachodach słońca
na podwórku stuletnia grusza
rośnie bez opamiętania

wiosną sypie kwiaty niczym
komunijna dziewczynka w procesji
dojrzałe gruszki i wiersze
spadają prosto do koszyka

zaprasza stół i ławka powiemnica
owady dodają lekkości słowom
mrówka biega między wersami
w koronie błękit i chmury

wena w gałęziach
buduje gniazdo zakochanym gołębiom
wróble zlatują do poidelka
fruwają trele
wtapiam się w pieśń drzewa

zdolny i nie uważał tego za niezbędne” - napisała Achmatowa w liście do swojego szwagra. Erotyczna energia Achmatowej nie stygnie. W każdym kochanku szuka nieustannie Amadeo i każdego z nich przedstawia jako wzorzec niedoskonałości. Oni zaś zachwyceni jej osobowością (cielesnością) traktują Annę jako źródło prawdziwych rozrywek, nie zapominając, że jest utalentowaną wszechstronnie poetką.

W lutym 1914 roku Achmatowa, podczas wieczoru poetyckiego poznała kompozytora i pianistę Arthura Lourie. Spędziła z nim noc, a gdy rano wróciła do domu zastała czekającego na nią, naładowanego zazdrością męża. Kilka miesięcy później zaproponował Annie rozwód, na co oczywiście natychmiast się zgodziła. W rok po rozstaniu Achmatowa, nie mogąc oprzeć się atakowi miłosnej gorączki, upolowała przeciwnego poetę, Borisa von Anrepa. Zostali niezwłocznie kochankami, a poetka w dowód uznania poświęciła mu jeden ze swoich wierszy. W 1917 roku aresztowano i stracono za udział w antybolszewickim spisku byłego męża Achmatowej, Nikołaja Gumiłowa. Nie przyzwyczajona do samotności Anna w grudniu 1918 roku wyszła po raz drugi za mąż. Wybrąncem został znany jej od kilku lat Władimir Szylejko, wybitny asyriolog i poliglota (znał ponoć czterdzieści języków). Nie potrafił jednak w żadnym z nich przekonać Anny o swojej niewyobrażalnej miłości, więc Achmatowa odnalazła w pamięci dawnego kochanka Arthura Lourie, z którym zamieszkała wraz z jego młodą utrzymanką, Olgą Glebową. Stała się współniczką nie tylko mieszkania, ale podzieliła się również Arthurem, cieszącym się już sławą kobieciarza nie odmawiającego i troszczącego się o wszystkie swoje kochanki. Nie zrażona niewiernością Anna czerpie z tego nowe inspiracje nie tylko poetyckie, ale i erotyczne (odwiedza z Olgą wyspę Lesbos). Po trzyletnim wspólnym życiu we troje Lourie wyjechał do Berlina, zostawiając dwie smutne partnerki.

Achmatową zaczęto wymieniać w gronie najwybitniejszych poetów rosyjskich. Jej poezję miłosną czytały kochliwe Rosjanki, utożsamiając się z bohaterami wierszy. Zainteresowania mężczyźni spowodowały, że zamiar wyjazdu do Berlina, gdzie przebywał wyteśniony Lourie, nie doszedł do skutku. Odnowiła (po ośmiu latach) znajomość z poznanym kiedyś w pociągu historykiem sztuki, Nikołajem Puninem. Listownie proponowała mu spotkanie. - „Byłoby nieskończenie miło, gdyby mnie pan odwiedził” - napisała. On oczywiście odpisał: „Kocham cię najdroższa” i dał się złapać modliszce działającej z premedytacją. Po roku spotkań, listownych wyznań typu: „Czy myślisz, że jestem ci wierna? Zdradziłam Cię!” - przyznała się do kolejnego romansu z wybitnym uczonym Michaiłem Zimmermanem. Po tak szczerym wyznaniu Anna przeprowadziła się do Punina. Zamieszkali razem z jego aktualną żoną, córką i macochą, oraz służącą z synem. Żona Punina, Anna, z wykształcenia lekarka zajęła się

leczeniem zagrożonych gruźlicą płuc Achmatowej. Początek lat trzydziestych okazał się przełomowym dla niej. Autorka utworów miłosnych dostrzegła nagle nowy rodzaj miłosnych przeżyć. Odzegnała się od znaczenia fizycznych zbliżeń, twierdząc: „cielesność jest wulgarna, komplikuje związki, wnosi do nich kłamstwa i psuje niewinną przyjaźń”. To zaskakujące stwierdzenie wypowiedziała kobieta, której ofiarą padło trzynastu mężczyzn.

Lata trzydzieste to najtrudniejszy okres życia Achmatowej. Mieszka w Moskwie u rodziny Ardowów przez kilka lat. W 1934 roku aresztowano jej syna Lwa oskarżonego o działalność terrorystyczną. Oczekiwano na zaangażowanie się autorki w działalność bolszewicką i kult Stalina. W więzieniu znajdował się również dawny kochanek Anny - Punin. Napisała list do Stalina z prośbą o ich utaskawienie. Ciągłe była obiektem zainteresowania licznych intelektualistów (Borys Pasternak), jednak zakochała się w lekarzu Władimirze Garszynie, właścicielu żony i dwóch synów. Wybuch wojny zdecydował o losie kochanków. Anna z rozkazu Stalina, który na prośbę córki zakochanej w poezji Achmatowej miał wystąpić po nią samolot (!), została ewakuowana do Taszkientu. Nie zapomniała jednak o Garszynie. W maju 1944 roku przyjechała do Moskwy. Przez pewien



czas on dostarczał jej żywność i pieniądze. Zadeedykowała mu wers w „Poemacie dla bohatera”, poprosiła o zwrot listów i rozstali się. Przebywający w tym czasie w Moskwie Isaak Berlin, wysłannik MSZ Anglii zainteresował się znaną na wyspach poetką. Anna poczuła się znów adorowaną i godną pożądania. Podarowała mu wszystkie swoje tomiki, nadając ich spotkaniu wymiar erotyczny. On jednak wolał intelektualny dystans i opuścił Annę. Za tę znajomość zapłaciła wykluczeniem ze Związku Pisarzy Radzieckich. W 1950 roku przywrócono jej członkostwo w ZPR i przydzielono dachę pod Moskwą. W 1956 powrócił z zsyłki syn Anny. Po osiemnastu latach pobytu stosunki matki z synem nie uległy zmianie i stały się coraz gorsze. W 1962 roku Anna Achmatowa została nominowana do Nagrody Nobla. W 1965 otrzymała doktorat honoris causa Uniwersytetu w

Oxfordzie. Mieszkała w Moskwie u swojej przyjaciółki Marii Pietrowej.

Dziewiątego listopada 1965 roku Anna Achmatowa przeżyła czwarty zawał serca. Wyjechała na leczenie do sanatorium w Domodiedowie i tam zmarła 5 marca 1966 roku. Syn nie odwiedził matki w szpitalu. Nie wziął również udziału w pogrzebie, o którym nie poinformowała prasa, nie zamieszczając nekrologów. Pozostawiła bogaty zbiór wspaniałych wierszy miłosnych, genialnych liryków i poematów. Odeszła kochana i uwielbiana przez wielu poetka, pożądana i atrakcyjna kochanka, do końca życia przekonana o swojej erotycznej atrakcyjności.

Andrzej Szczepanik, Bytów

Na podstawie: „Pozar serca”, Tadeusz Klimowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

oblicze pedagogów



Kilka lat temu na mapie literackiej ziemi słupskiej pojawiło się nowe zarzewie. Konkurs Literacki dla Nauczycieli - skierowany do środowiska oświatowego apel organizatorów, Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku i Stowarzyszenia Edukacyjnego „Volumin”, o ukazanie twórczego oblicza pedagogów

Prośba o nadsyłanie prozy i wierszy zaowocowała w pierwszej edycji w 2010 roku, obejmującej powiat słupski, sześćdziesięcioma utworami od ponad dwudziestu autorów. Od edycji drugiej Konkurs Literacki dla Nauczycieli obejmuje już całe województwo pomorskie, a trzecia, właśnie zakończona, zebrała blisko pięćdziesięciu tworzących pedagogów, którzy nadesłali prawie sto czterdzieści prac. Słupsk, Damnica, Ustka, Kępice, Dębica Kaszubska, Łupawa, Pęplino, Kobylnica, Włynkówko, Jezierzycy, Zagórzycy, ale także Wicko, Debrzno, Łęczycy, Miastko, Lębork, Gościcino, Stężyca, a dalej Malbork, Gdynia, Gdańsk, Kościerzyna, Bytów i wiele innych jeszcze adresów to miejsca, gdzie mieszkają, pracują i - piszą, piszą, piszą - nauczyciele, pedagodzy i wychowawcy, dając świadectwo, że w Ciele Pedagogicznym drzemie Duch Literacki!

Laureatami pierwszego Konkursu Literackiego dla Nauczycieli zostali: Katarzyna Nazaruk ze Słupska, Dorota Grędecka z Jezierzyc i Grzegorz Chwieduk z Kępic; drugiej edycji - Jerzy Fryckowski z Dębicy Kaszubskiej, Małgorzata Borzeszkowska z Lęborka i Helena Leman z Malborka. W III Konkursie Literackim dla Nauczycieli jury w składzie: Zbigniew Babiarez-Zych, Jolanta Betkowska, Jolanta Nitkowska-Weglarz, prof. Sławomir Rzepczyński, postanowiło przyznać następujące nagrody: w kategorii prozy: II - Joannie Magnor - Kozłowskiej z Łęczycy za opowiadanie „Dwa życia”, III - Zdzisławowi Matwinowi z Miastka za tekst „Odmiany czasów”; w kategorii poezji: II - Jerzemu Fryckowskiemu z

Dębicy Kaszubskiej za wiersz „Tłukąca lustra”, III - Julii Kulwikowskiej ze Stężycy za wiersz „List polecony”. Pierwszych nagród nie przyznano.

Jak się wydaje, Konkurs Literacki dla Nauczycieli, nowe zarzewie na mapie literackiej ziemi słupskiej i pomorskiej, będzie jaśniało i pozostanie trwale, dając znak, że zaiste w Ciele Pedagogicznym drzemie Duch Literacki!

Jolanta Betkowska, Słupsk
Koordynator konkursu



Jerzy Fryckowski, Dębica Kaszubska

II nagroda

KOBIETA TŁUKĄCA LUSTRA

Zanim dokona rytualnego mordu na swoim odbiciu
wkłada sukienkę z cekinami w kolorze kurewskiej czerwieni
zebrała w niej odcienie wszystkich szminek paryskich kurtyzan
amsterdamskich nieletnich prostytutek z Azji
i uczennic które skradły matce kosmetyki
bo nie umiały barwić brwi spaloną zapalką lub węgielkiem
a galeria przyciąga wysokimi butami
zza szyby

gasi w ustach ślinę koronkową bielizną
we wszystkich kolorach wyuzdania

Pończochy wciąga powoli tak jak kiedyś
komunijne rajstopki w piwnicy
gdy palacz zostawił na nich ślad zmęczonych pracą dłoni
tę złotówkę podarowaną na wate cukrową trzymam do dzisiaj w szkatułce
z biżuterią

lustro od lat łuszczące się srebrem
chorobą dziedziczną
przypomina łokcie i kolana ojca które rozdrapywał przed telewizorem
a jednak to on w tajemnicy przed matką przyniósł różę z okazji pierwszej krwi
i kupił stanik by koleżanki nie drwiły na lekcjach gimnastyki
jak zwykle wygląda pięknie dla

astronoma-amatora z drugiej strony ulicy
zaraz uderzy w siebie polnym kamieniem
to tylko szkło
zwykle siedem lat nieszczęścia

Julia Kulwikowska, Zgorzale

III nagroda

LIST POLECONY

Pospiesznie donoszę, że mam po co żyć.
Włożyli mi w ręce małego człowieka.
Objęła mnie amnestia i znowu wierzę.
Tylko zegar przeszkadza mi czekać na oddanie serca.
Jeśli spotkasz gdzieś miłość,
nie podawaj jej mojego adresu.
O resztę się nie trap.
Reszta jest

wyróżnienia drukiem we „wsi tworzącej”

Jerzy Fryckowski, Dębica Kaszubska

DZIEWCZYNIKA Z BALONIKIEM W KOMUNIJNEJ SUKIENCIE

otwarte usta już się nie dziwią przecież
to tylko Chrystus
smakuje jak chleb tyle że bez margaryny
Delma
która w reklamie uczyła mamę jak smarować
by starczyło do kolejnej przepustki tatusia
Wszystkie dzieci wybiegają w okolice
stadionu by pokazać
jak szybki jest rower i sprytnie rolki ile
piosenek zmieści empetrójka
i jak laptop zamienia świat w globalną wioskę
A na ulicy fabrycznej balonik leci w
świat jest nie tylko lżejszy od powietrza
ale od oddechu tatusia błakającego się
po szynach
po zaszczytanych dworcach pospiesznie
szykowanych na euro
po przystankach bez wiat pędzących z
tą samą prędkością w ciemność
co ostatni film Agnieszki Holland
Dziewczynka w komunijnej sukience
orgazm ma już za sobą
przyjemności tyle co z trzech fajek
wypalonych w szkolnym kiblu
szklane oczy tatusia jak u wypchanego
niedźwiedzia w nadleśnictwie
(gdzie była z panią od przyrody)
przypominały telewizyjny zapal pułku
który zrekonstruował
Cud nad Wisłą i wielką rolę
Najświętszej Paniienki
Kiedy po dniu pełnym wrażeń wszyscy
nocowali w salce katechetycznej
imienia Polskiego Towarzystwa
Gimnastycznego SOKOŁ
dziewczynka z biało-czerwoną opaską
powyżej łokcia
naprawdę wielokrotnie próbowała
Nie wzięcia nigdy

Prawdą.

Julia Kulwikowska, Zgorzale

CHŁÓD I ZMIERZCH

Już tylko ja snuję się
samotna,
najdalsza,
niewystarczająca
do schwywania,
wybrakowana
czasem i goryczą.
Chodzę, odważam
w dłoni mrok.
Tak będzie już co dzień
- zachody i zmierzchy

będą mi kompanem
dopóki trwa rozłtka
między światłem a tobą.
Trudno odnaleźć cokolwiek
gdy nigdzie nie można
powrócić.

Zaczynam wierzyć
w bezdomność
ludzkich przeżyć.

Beata Mróz-Gajewska, Kowalewo

między jednym kotysaniem a drugą
masturbacją
mija jakiś czas
w międzyczasie jesz obiad
wychodzisz do toalety, wyuczony dobrze
myjesz ręce
potem włączysz telewizor, zapomnisz
zgasić światło
wystraszysz się braku słońca, gdy
chmury zasłonią niebieskość
najbezpieczniej wtedy spać
nie śpiąc
zahibernowany autyzm pod dwiema
koldrami, gdy strach
potężnie odbijając kwasem pali przetyk
własne ciało jest nie mile, nieprzyjazne
czasami trzeba je ukarać
teraz trzeba je ukarać

rozdrapujesz policzek szczotką do zębów
a przez stopy, uda
łędźwie, brzuch pod skórę pod
paznokciami płynie
rozkosz ulgi

Arkadiusz Stosur, Nowy Sącz

ANIOŁ UTRACONEGO NIEBA

Nie dowierza złym wiadomościom,
choć słucha uważnie, tak, potrafi długo
rozmawiać z ciszą;
to jego pasja - modlitwa bez słów; a gdy
pytają
o co prosi, mówi o dobroci i
miłosierdziu. Wtedy z nosa kapie
mu liszaj mgły, a może to łza utoczona
z numianego policzka wiary... popatrz,
leci wielki ptak -
mówią ludzie, gdy pojawia się nad
ziemią. A on szuka
kawalków nieba, które pękło przed czasem.
Pamięta każdy gest i słowo, pod powieką
ma ziarnka maku, a w ustach reszki
dobrego smaku.
Utracił drogę i ojczyznę, a jednak wie, że
musi sprawdzać codziennie zegary i kompas
wskazujący kierunek. Ma poczucie

smaku i wielkie
pragnienie wolności. Długo myśli nad
każdym słowem,
potem je pieści i wygładza, jak rzeźbiarz
fakturę swojego
ukochanego dzieła sztuki. Mowa jest
dla niego przywilejem,
a język ojczyzną.
Gdy zamyka oczy widzi niebieskie łaki,
utracony
raj i śmiejące się dzieci. Potem wraca do
deszczowego
krajobrazu jesieni, spowiada ludzi z ich
powszednich grzechów i opowiada
o krainie wiecznej szczęśliwości. Choć
nigdy nie zasypia
wierzy w sny i ich wieme tłumaczenia.
O świecie sprawdza drogi i gasi latarnie,
potem udaje koguta, delikatnie piejąc
budzi cały kosmos
do nowego życia.

Kraków, 6 grudnia 2011 r.

ANIOŁ KWIETNIOWY

zaplątał się w zeznaniach zbyt wcześnie,
przysiadł na skrzydłach, zdmuchnął
płomień świecy ustawionej w oknie.
mówi, że będzie pisał historię nowego
królestwa,

a tymczasem chodzi po łakach
i pastwiskach, mruczy na krowy,
gwiżdże na psy, dzieciom opowiada
baśnie, rozmawia z sarnami w lesie,

zapłata grzywy koniom, ucisza wiatr
w górach, by wędrowcy wrócili do domów.
śmieje się do słońca, cieszy go każda
kropła deszczu, lubi podglądać trawę, która

odzyskuje barwy i płoszy się pod dotknięciem
dłoni, wie, że zbyt długo na ziemi nie
zostanie. Dlatego
wieczorami ćwiczy lot pomiędzy
obłokami i układa
kantyczki i modlitwy dla naiwnych
wyznawców niespełnionej miłości.

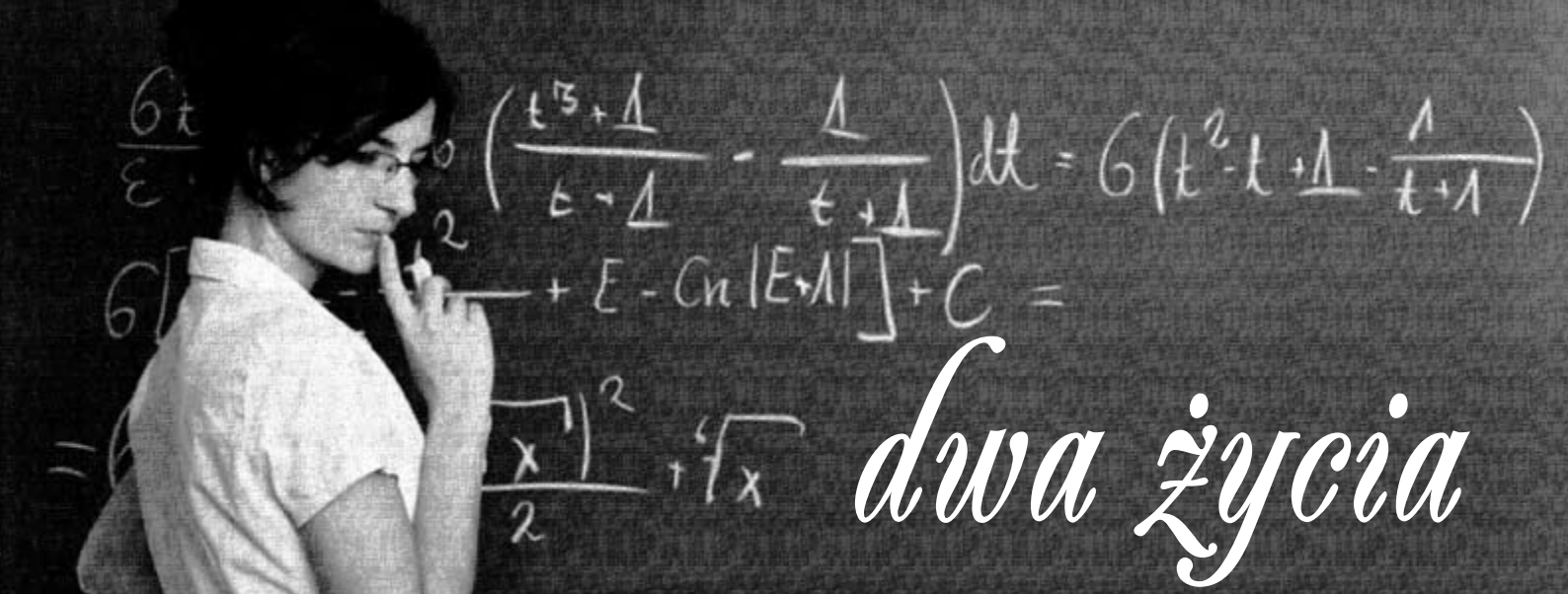
Kraków, 15 kwietnia 2011 r.

Władysław Kowalski, Wojsk

NOWY DZIEŃ

... zapowiada się pogodnie
- porankowe, świeżo umyte niebo.
Słońce spogląda przez muslinową zasłonkę,
jak piękna kobieta tuż po kąpieli,
wilgotna jeszcze i pachnąca,
filuterna, a jednak poważna.
Sprawdza, czy już się rozbudziłem.
Za chwilę wyjdzie zza mgły
świadome swej urody i potęgi
rozpalone, oslepiające.

Będę musiał spuścić oczy.



dwa życia

Młodość kobiety kończy się w chwili, gdy robotnicy budowlani przestają na nią pogwizdywać, obserwując jej nogi, chód i pośladki ze swoich rusztowań, codziennych schodów do nieba. Jakże to kobiece i naturalne, że wszystkie chcemy ten gwizd uznania za sobą słyszeć jak najdłużej

Wcześniej

Depresja totalna, kończy się kolejne dziesięciolecie mojego życia. I co. I nico. Czuję się jakby z mojej twarzy ktoś spuścił powietrze, wszystko mi opadło, została maska, brwi układają się w wielki znak zapytania. Stopy noszą mnie po domu, moje wnętrze wypełnia gęsta mgła.

Jestem niewyspana, a mój syn starszy i bliźniaki dają popalić. Dzieci, jak to dzieci, kiedy panoszą się w moim brzuchu, są przyczyną moich licznych zachcianek i rozterek, potem wsłuchują w bicie serca, a kiedy już zamienią swoje otoczenie, zostawiają w poprzek brzucha bliznę, swoisty uśmiech na ciele, z radością niemający nic wspólnego, bo która z nas marzy o tym, by mieć pokancerowany brzuch. Błogosławiony stan, kto to wymyślił. Niwelują to pierwsze uśmiechy, melodia gaworzenia, piski, gaworzące dźwięki, kontakt wzrokowy świadczący o miłości bezwarunkowej. I ten zapach, którym pachną dzieci, zapach tego czegoś, pudru i oliwki może, sama nie wiem, ale to robi wrażenie na każdej kobiecie.

Kocham cię, synu mój wewnętrznie skomplikowany, z mnogością podbródków na szyi, które tak trudno umyć i które wymagają specjalnych patyczków, kocham cię od zawsze i na zawsze. I ciebie bliźniaku nienawidzący swojego łóżeczka, bo kojarzy ci się z pastelowym więzieniem też. I ciebie, uzupełnieniu brata swego, co to nigdy nie wyjmuje kciuka z buzi i trenuje na moim brzuchu kung-fu, aż pojawiają się na nim fioletowe śliwki.

Kim jest tu i jaką rolę odgrywa w teatrze mojego życia mąż, wielki nieobecny? Nie ma go, pracuje w Europie, ale synkowie mają przecież mnie, jestem z nimi cały czas, nastłuchuję, tulę, opatruję, wiem, że chłopcy żyją biciem mego serca i wsłuchują się w niego za wroga mając kompletną ciszę. Bo mama była, jest i będzie. Jak słońce.

Co do mnie, żyję, proszę wierzyć, mój wyścig z suknią ciągle trwa, w głębokim przekonaniu, że motyle w brzuchu to już nie moje przeznaczenie. Rzecz zarezerwowana dla entomologów i młodych dziewcząt. Już nie dla mnie skrywane spojrzenia, purpura policzków i ukradkowe rysowanie serca przebitego strzałą w zeszyt w kratkę. Mąż całuje mnie po powrocie z pracy jak siostrę. Nie ma go przez trzy miesiące w domu, przywozi chłopakom zagraniczne słodkości, a mnie całuje w czoło. Żeby było jasne, cieszę się, że jestem matką. Ale chciałabym być też kobietą, która śmiało dotrzymuje kroku

pędzącemu czasowi, głęboko poruszając płęć przeciwną bogactwem swojej urody. Młodość kobiety kończy się w chwili, gdy robotnicy budowlani przestają na nią pogwizdywać, obserwując jej nogi, chód i pośladki ze swoich rusztowań, codziennych schodów do nieba. Jakże to kobiece i naturalne, że wszystkie chcemy ten gwizd uznania za sobą słyszeć jak najdłużej. Chemia zapachów, biologia bicia serca, fizyka z astronomią, geografia ciała, odruchy Pawłowa, od tego się nie ucieknie. To wojna psychologiczna, czasami tak zdumiewająca, że człowiek zapomina oddychać.

Mąż ewidentnie wie drugie życie. I jest temu życiu wierny, bo mnie na pewno nie. Przeczucia, szminka, nowa woda toaletowa, ukrywana komórka, zamykanie się w łazience, żeby odebrać telefon, nerwowość, wystarczy? Mnie tak.

Kończy się dekada, źle to wygląda, 1999, odwrócone trzy szóstki, wzdrygam się na samą myśl, nie lubię mroku, czerni, satanizmu, przeraża mnie to. Mimo to wspominam, jak 1799 w Kordianie w chacie czarnoksiężnika Twardowskiego spotkali się Czarownica, Szatan, Astaroth, Diabły, Gehenna, Mefistofel. Kto u mnie wprawi w ruch wiekowy zegar i rozpocznie ze mną nowy rok? Dni zlewają się w jedno, mam ołów na oczach, w ustach smak popiołu, wszystko, co czuję jest takie samo, sekundy zlewają się w minuty, to deszcz, to słońce naznaczają czasem swoją obecność.

Czas płynie nieprzerwanym, gęstym strumieniem i na szczęście za parę godzin położę się spać i obudzę w nowym tysiącleciu. Dwójka z przodu w kalendarzu połączy się z moją trójką z przodu w metryce. Szkoda, że rzecz nie w rozmiarze stanika. Moi synowie ściągnęli z moich piersi wszystko, łącznie z brodawkami, włókniami i tym, co się po drodze znalazło w przewodach mlecznych. Trudno. Jestem matką. Gapię się przez okno, to tylko cyfry, to tylko cyfry, trudno, nie muszę ulegać przymusowi zabawy sylwestrowej, nikt mi nie będzie rozkazywał.

Ten wieczór spędzam przy komputerze, na czacie, tu czasem gubię się w tym, kim jestem, choć niewątpliwie jestem kimś ważnym dla kogoś dla mnie ostatnio ważnego, otoczenie sieciowe jest moim drugim życiem, namiastką męskiej uwagi. Tu mieszają się dwa światy, czasem odczuwam nieznośną lekkość bytu, bywa że przyszłość otwiera się przede mną jak otchłań, czuję jednocześnie swoją ograniczoność i swój bezkres. I mam swój pilnie strzeżony sekret. To rachunek za telefon ukrywany przed światem niczym skarb Alibaby. To

nie czas kablówek, radiówek i netu ze ściany i z powietrza ani ławeczek na skwerku z uwolnionym Internetem.

Kiedy człowiek robi rzeczy dobrze sobie znane, jego umysł się wyłącza, czujność się zatracza. Gdy mój mózg przestaje krzyczeć w opozycji do zbyt jednakowej codzienności i męża, który jest a jakoby go nie było, wypełniają go głosy pokusy, szatańskie podszepty próżności. Tak też się poznajemy. Ja, fasa komplementów i uwagi, on, odbywający kwarantannę po rozwodzie.

Wiódł ślepy kulawego, idealna para. Czy w tym całym Internecie można znaleźć kogoś sensownego. Rachunki za telefon rosną w tempie astronomicznym. No trudno. Wprost proporcjonalnie do tego aktywizują się entomologiczne zachowania. Mrówki na plecach, motyle w brzuchu. Jednak są. Zdecydowały się polatać i dla mnie. Postanawiamy się spotkać.

Nieco później

Nie, nie boję się tej chwili, czuję ulgę, że nie zaprzepaścić i że zobaczę, choć w głowie chmury ciągną się z niepokojem pozostawiając mnie w ciężkim oczekiwaniu. A może gdzieś jemu i mnie.

W życiu nie zasnęłam, nie wiem też, dlaczego nie usłyszałam komórki, co prawda cicho nastawionej, ale jednak. Dzwonił do mnie, że czeka, a ja nie odebrałam telefonu. Zjawisko nadprzyrodzone, do mnie niepodobne. No tak, można się tego było spodziewać. Prysznic, Yves Saint Laurent za uszkiem, tusz, błyszczak muszą być choćbym nie wiem jak się spieszyła, czerwona sukienka, japonki, nie ma już czasu, jadę. Widzę go, jedyne auto na parkingu, on śmieje się i przygląda mi się, czuję się jak ósmy cud świata. Jezu, ale się boję, oczywiście własnych reakcji, przecież nie jego. Szczerze mówiąc pławię się trochę w tych swoich obawach, uczucie przednie, nie do porównania z żadnym innym. Nie wyjdę z tego auta przenigdy, nogi mam jak z waty, na szczęście podchodzi, całuje w dłoń i robi ruch jakby chciał pocałować w usta, ciężko się oprzeć, ale nie pozwalam. Mój mózg się kotłuje i śpiewa arie z Carmen jak jakaś diva operowa.

Analogicznie też wyglądam mając na sobie wspomnianą czerwoną sukienkę, którą dostałam od męża w pięknym pudełku owiniętym bladą różową wstążką. Na widok takiego opakowania bohaterki filmów amerykańskich zwykły popiskiwać: jakie to piękne!, nie wiedząc, co jest w środku. Mąż dał mi ją po tamtym samotnym sylwestrze, nie tłumaczył mi niczego, ale panna chyba się już na nim poznała, bo wrócił z podkulonym ogonem. Teraz jestem w niej na mojej randce i podobam się w niej komu innemu. I dobrze im tak obojgu. Nie puszczając mojej dłoni mówi, dużo mówi o wrażeniu, jakie na nim wywarłam. Bliźna po cesarskim cięciu znika w mojej głowie. Z bliźnim można się zabliznić.

Podoba mi się i świetnie pachnie, brakowało tego zapachu podczas tego tysiąca godzin spędzonych na rozmowach w Sieci. Moje serce zamiera. W życiu bym sobie tego nie darowała, gdyby teraz, właśnie teraz odjechał, ale nie wiem, dokąd mam z nim pójść. Przecież nie na kawę, gdzie narażę się na plotki życzliwych. Co im powiem, że to agent nieruchomości? Natychmiast doniosą mężowi. Przecież nie do domu, bo chłopaki, wstyd, moja matka, wzorzec, kim jest ten pan mam. Przecież nie dalekim kuzynem. Myślę intensywnie, nie możemy wrócić przecież do swoich klawiatur widząc się raptem kilka minut, czuję się, jakbym walczyła z samym diabłem. Mocno myślę, całym sercem pragnąc poddać się razem z nim zjawisku telekinety. I wymyślam. Jest miejsce, nawet dość ładne, szkoda tylko, iż nie można się czuć swobodnie, wszędzie ludzie, a przecież chcemy tylko pogadać, a przynajmniej ja mam taki plan.

Miękną mi kolana, przypominają się wystukane klawiszem słowa: Jeśli będzie mi dane Cię spotkać realnie, wtedy

Ci wszystko powiem, poczuję zapach Twoich włosów, a ty zobaczysz, jak bardzo Cię kocham, mam to zapisane nawet, bo jak nie zapisać wszystkich słów, których na co dzień tak wiele pada, a jednocześnie jest ich tak mało. Zanim się rozstaliśmy, przytuliłam głowę do jego piersi, by wsłuchać się w nierówne uderzenia jego serca na zawsze uwięzionego w swojej klatce z żeber, w mojej głowie latały komety zderzając się z potwornym hukiem. Poczucie winy, nie sądziłam, że może być tak głośne. Czy już dopuściłam się zdrady, sama nie wiem.

Ślicznie wyglądasz na żywo, witaj, serce moje, wiesz, chcę Ci powiedzieć, że dla mnie wyglądasz przepięknie, ucieleśnienie moich marzeń o Tobie, bez przerwy czuję Twój piękny zapach, pragnę jak nigdy dotąd, nie mogę się nasycić widokiem Twoich oczu, są piękne, brak mi słów. Zrobiłaś wrażenie OSZAŁAMIAJĄCE - to marne słowo w zetknięciu z Tobą. Real Ciebie wziął górę nad wirtualem Ciebie, jesteś moim przyjacielem, obrazkiem, miłością, krzykiem, snem, pięknem, erotyką i fantazją. Uciekam sam od swoich myśli, bo nie jest mi łatwo. Uwielbiam Ciebie, Twój humor i inteligencję. Niestety nie mam komfortu zapomniał, noszę Twój obraz bez przerwy, zasypiam z Tobą i budzę się przy Tobie, gdzie najczęściej występujesz na pierwszym planie moich snów, mocno tkwisz w moim sercu i równie mocno w życiu, brak mi Ciebie i gdy zagłębię się w ten stan, dostaję wariacji, chciałbym Cię całą.

Melodramat. Kicz może. Miliony kobiet dałyby się pokroić, żeby choć raz w życiu usłyszeć to, co ja mam na piśmie. Jest pięknie. Jestem komandoską, Szeherazadą i Matą Hari. Syn pojedynczy i bliźniaki na szczęście nie sprawiają problemów w szkole, mogę się więc całkowicie zatopić w swojej miłości. Kiedy wróci tata? Odwracam się znad klawiatury tak gwałtownie, że lecę razem z krzykiem na podłogę nabijając sobie potężnego siniaka. Masz babo, amorów się zachciało, dobrze, że ręki nie połamałaś. Szybkie zejście na ziemię. Mąż w Irlandii, no faktycznie, wróci, jak tylko zarobi pieniądze.

Nie ma jednak takiej kwoty, która pozwoliłaby mu wrócić teraz i natychmiast. Ja mogę spokojnie opłacić rachunki, synkowie niech się radują, że mają to wszystko, na widok czego inni mogą się tylko obliżywać, nie żeby w naszym domu panował kult pieniądza, ot spokój okupiony ceną rozstania.

Co do mnie, oczekam teraz fałszywym smutkiem, no tak, bo już pół roku jak go nie ma, to straszne, jak ty możesz tak żyć, jak sobie chłopcy radzą bez ojca. W sercu mam okruchy lodu z lustra Królowej Śniegu.

Jeszcze później

Niech już nikt nic do mnie nie mówi, idźcie wszyscy w diabły, chcę być sama, chcę marzyć, chcę być z nim, nie z wami. Dziś walentynki: jak zaakcentować ten dzień wariatów i zakochanych, mój głos znasz już doskonale, charakter jeszcze lepiej, nie mam Cię czym zaskoczyć, mogę Ci jedynie powiedzieć, jak wspaniale Cię mieć i kochać, bo kocham całym sercem patrząc w oczy Twe w swych snach. Przestałam na moment oddychać.

Mąż był i znów go nie ma, dom pustoszeje, później wyludni się jeszcze bardziej i znów przepastne łożo będzie leżało odłogiem, bo ja sama zwinę się w kłębuszek na kanapie. Budzę się każdego ranka, bo jednak trochę już zaczęłam się przyzwyczajać, że on jest, pocę się i walczę z bólem rozry-

wającym mi tył głowy. Napiszę chyba do swojego adoratora. Dylematy dotyczące mężczyzny z Sieci, nie chcę, aby myślał sobie, że jest mnie za dużo wszędzie, z jednej strony zachęca mnie gorąco do pisania zawsze, ale z drugiej mam obawy, że przesadzam, choć nie potrafię przestać do niego pisać. Błędne koło, powód do smutku, może ON swoim milczeniem daje mi znać, iż nie życzy sobie mojej obecności? Umieram ze strachu, że będę to czuć przez resztę życia, tę tęsknotę, wszystko to, co prowadzi mnie do zagłady emocjonalnej. Potrzebuję psychologa. Chyba go jednak kocham. Męża już nie, jestem tylko do niego przyzwyczajona. Tej nocy śpię lekko jak zając w sierpniowym zbożu. Boże, zdejmij z mego serca jaskółczy niepokój.

Człowiek z Sieci wymierzył we mnie jak snajper mrując swoje oczy w kolorze stalowych magnolii, postępując się swoją dyskretną formą presji, która zamieniła mnie w wampa. Słońce, porażające jak jego blask, doskonałe w swej istocie. Nie wiem, czy wielbić twórcę czy obiekt, komu składać dzięki?

Jestem jednak pewien: pozostanę przy wielbieniu obiektu. Jesteś piękną kobietą, słowo na wszystko. Szkoda, że nie zaśpiewałam mu swojej partii wokalne Marii Magdaleny, sama jestem jak ta Maria Magdalena teraz. Ale nie jestem jawno grzesznicą, raczej tajno.

Moja osobowość zmieniła się, zestarzała się, jest teraz czymś zmęczonym i roztrzęsionym. Nie odzywamy się do siebie, bo jego to boli. Sen. Tylko to mi pozostało.

Jestem zbyt moralna, by pójść z nim na całość. Rzadko piszemy, on się leczy. Ze mnie się leczy. Kochana moja, oczywiście, że zależy mi bardziej niż daję temu wyraz, kocham Twoje literki, a przede wszystkim

Ciebie, jesteś najważniejsza, wróć do Ciebie, w tej chwili muszę zamilknąć, bo chciałbym Cię całą. Mąż nadal na Zielonej Wyspie. Ja ścinam włosy i kupuję nowe kosmetyki. Na depresję głębokości Rowu Mariańskiego najlepszym rozwiązaniem są dla kobiety zakupy. Duże zakupy.

Czerwiec, najstarszy uzyskuje średnią 5,1, bliźniaki przybiegają z książkami za wzorowe zachowanie i bardzo dobre wyniki w nauce. Dzwonimy do ich ojca, chwalimy się, a potem idziemy razem na lody. Pojutrze synowie opuszczają mnie, droga wolna, jeden do Londynu, dwoje do Zakopanego. Należy im się, mnie zresztą też.

Całkiem już późno

Najstarszy ma dziewczynę. Masz syna, od razu zaczynają się oswajać z myślą, że będziesz miała synową. Jasne. Zdradzasz, nawet wirtualnie, męcz się z tym sama. Nie waż się urządzać scen z padaniem ślubnemu do stóp. To ty zdradziłaś, to twoje wyrzuty sumienia, będziesz miała szczęście, jak nie zaczną współgrać z jego wstrętem do ciebie.

Mój syn na randce, koniec świata. Mąż wrócił. Proponuje, że zrobi zakupy. Całuje w usta. Nie wiem, czy jestem na to gotowa. Syn zakochany. Na to też nie jestem przygotowana. Jestem tak spięta, że nie potrafię na karty swojego pamiętnika

przełączyć do końca swej historii. A co będzie jak umrę? Zginę w wypadku i wszędobylskie bliźniaki wysupłają z półki mój tajny zeszyt. Bo nie mam bloga, jestem niedzisiejsza. W sumie to nikt nie jest dzisiejszy, za to każdy ma swoje za moich czasów.

Mąż piecze ciasto na świętego Jana. Czujemy się Słowianami i nie obchodzimy walentynek ani świętych Patryków. Zwłaszcza ja jestem wdzięczna za nieobchodzenie tego pierwszego. Odkąd zaczął pracować na miejscu, stał się dla mnie kimś innym. Ja już też jestem inna, nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Dostaję maila, kasuję natychmiast. Prawie natychmiast. Czytam go jeszcze przecież. Kompletna idiotka. Mąż jest bardzo męski, ja staję się na powrót kobieca. Męski mężczyzna potrzebuje kobiecej kobiety.

Nie chcesz mnie już, pozostaje mi tylko powiedzieć, jak wspaniale było Cię poznać, chciałbym dziś położyć Twoje boskie kształty na płatkach róż, a przedtem wykąpać w szampanie, lecz jestem tutaj i ominie mnie ten zaszczyt, jesteś nadal kimś, kto zmienił w moim życiu wszystko, spełnieniem marzeń o ideale kobiety. Przyjadę po Ciebie i na kolanach, mój śnie, będę błagał o spotkanie przy kawie. Błagam Cię, zgódź się.

I co, chała może? Pean ku czci kobiety. Gdyby to zekranizować, większość kobiet w tym miejscu entuzjastycznie i głośno smarkałaby w chusteczkę, bo dla czego to się przydaje tylko w filmach. Miłość. Słowo KOCHAM wypowiedziane Caps Lockiem.

Zgodziłam się pójść z nim na tę kawę? Może. Zachowam to dla siebie. Nawet jeszcze nie wiem, jak bardzo dla siebie. Ktoś zabierze tajemnicę naszego romansu do grobu. Tymczasem sikam na plastikowy paseczek i gdy moje serce wywija się na drugą stronę, przed oczami mam gęstą mgłę. Mój ukochany umiera, a ja odczytuję na pasku jednoznacznie przyczynę spóźniającego się okresu.

Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Tyle mogłam swojemu mężczyźnie z Sieci napisać, by go pocieszyć podczas bezskutecznej walki o życie. Nic nie będzie dobrze, oboje o tym wiemy, zawsze się tak mówi, kiedy nawet nadzieja, matka głupich kona jako pierwsza, nie ostatnia.

Znam go dobrze, kochany mój czuł się jakby był w środku szklanej kuli. Zapas powietrza kończył się, każdy ruch powodował spadanie i zawroty głowy. Koszmar, z którym każdy musi się prędzej czy później zmierzyć. Jedyna pewna rzecz dla każdego. Myśl o śmierci była mu bliższa niż ciału koszula, a tykanie zegara przypominało odgłos uderzeń łopaty podczas kopania grobu. Zegar tyka. Każdego. Jego tknął bardziej. Metaliczny dźwięk starego zegara prababci wiszący nad talerzem zupy zjadanej zawsze o tej samej porze. Nikt nie wspomina o Bogu ani niczym, co mogłoby się z nim kojarzyć. W oddali słychać szcęk łopaty grabarza mnącego pod nosem przekleństwa, bo ziemia zamrożona, a ludzie nie chcą przestać umierać, choć zawsze o tym marzyli.

Był przekonany, że będzie tym pierwszym, który pokona śmierć. Trudno wyobrazić sobie własny pogrzeb. Umierał powoli, ale świadomie jak sądzę. Moje imię wypowiedziane tuż po tym, jak musiał zgolić głowę, gdy lekarze powiedzieli jednym głosem, który mógłby przeciąć powietrze niczym stalowe ostrze, że nie będą operować, bo to niczego nie zmieni. Pamiętaj, że bardzo Cię kocham, jesteś dla mnie KIMŚ, kto zmienił w moim życiu wszystko, spełnieniem marzeń o kobiecie. Świadoma tułaczka skazańca, choć przecież nie ma w nim winy. Noce wydawały się dłuższe, a gwiazdziste niebo i wszędobylski wiatr nie były już na wyciągnięcie ręki. Wyrzcił przekonanie, że jeśli nie skona, to stanie pod moimi drzwiami, bo dotychczas nie rozumie i sam się podziwia za to, że nigdy tego nie zrobił. Primum non nocere. Nie odkładaj niczego na później, bo może nie być żadnego później.

Tęsknię i nie wierzę, nie widziałam grobu, ale w mieście napady na mnie nekrologi. Zadzwoń kiedyś, zamrucz do mnie, odwiedź, przecież teraz możesz wszystko. Nie zdążyłam mu powiedzieć, że oczekuję córki.

W innym szpitalu na piątym piętrze koło życia wzięło swój rozmach. Od dwóch dni ktoś próbuje przybyć na świat. *Panta rei*. Dwadzieścia pięć godzin. Każdy skurcz na chwałę Boga. Dlaczego mnie to tak bolało, nie wiem. Przecież to nie moje pierwsze dziecko. Dlaczego tym razem bez cięcia, spróbujmy naturalnie. *Filia viva matura*, ma pan córkę.

Kobiety bluzgają na sali porodowej. O tym się głośno nie mówi. I później łagodnieją tuląc swoje dziecko, sycąc się kształtem małej pupki i mikrymi stópkami. Łapią jego spojrzenie. Nagroda za wytrwałość.

Błogosławione macierzyństwo, nieprzespane noce, siedzenie na kłęczkach, ale i pierwszy uśmiech, tulenie, kwilenie,

zapach, słodycz. Zobacz, ilu masz przyjaciół, choć cię w ogóle nie znają, a i ty nie znasz nikogo, powoli zapisujesz swoją kartę. *Tabula rasa*. Oby była zapisana kształtną czcionką. Wszyscy odwiedzający patrzą na ciebie z obawą i miłością. Najstarszy wściekły, szybciej spodziewałby się, że on sam zostanie ojcem, bliźniaki szaleją z radości, mają możliwość nabyć status dziecka środkowego. Przyjemny status, tak wiele wówczas uchodzi płazem.

Powodzenia na nowej drodze życia. Temu, który ode mnie odszedł i tej, która zawitała. Słowo smutek nieodmiennie towarzyszy mojemu nowemu macierzyństwu, odmieniam go przez wszystkie przypadki. Muszę się podnieść z depresji, muszę być silna dla niej. Dó! ma zapach perfum Chanel. Mąż dotączył do kwiatów.

**Joanna Magnor-Kozłowska, Łęczyce,
II nagroda**

odmiany czasów

Wykraczanie poza strukturę ambiwalencji (polifonii?) tekstu odbywa się na terenie samego tekstu i jest dowodem znoszącym wszelką tymczasowość rozsądnie skonwencjonalizowanego zapisu

logika służy uwadze ta zaś wsparłszy logikę była na początku detronizując chwiejność autora...wycofując go... unieważniając...stąd względne odmiany błędzenia przestały znaczyć...oto podróż w nieznane...przytomność autorów jest w tej sytuacji nie do utrzymania...ich książki to broszury o stabilnym przeznaczeniu nieznośnie skoncentrowanym na kanonie osiągnięć...tym-czasowość porządkuje w nich...konwencjonalny błysk migreny.

ludzie (euforii bez talentu) pozbawieni talentu...teraz migrena rozwścieczona próbuje odbić się od dna własnego sprytu...nudnego w swej zapalczowości...w końcu trafia na półkę z prochami przewrotnych rupieciarzy fabuły...ich dzieło przywodzi fiszkę i grabarza... z początku wydawali się być tym...lecz zachwyty przeminąły wyłaniając odmiany czasów...szare kontynenty ciemnych skazanych na banicję chmur...prawdziwy plon nie-myślenia...pisz tak a tak...orzekły anielskie chóry starożytnej (a jednak) komedii dell'arte...tyle że w chitonach nowoczesnych znawców czytelniczego błogostanu...zmizerowani będą zbawieni po wypiciu własnej trucizny?...i naprawdę zobaczą ducha czasów co mieści w sobie tak wiele/tak niewiele? powielając będą tworzyć wielość w mniejszych lub większych odstępach...aż się stanie prawdziwa nie-jasność...przyczyna...skutek...są już tylko słowami skrajnie schludnego pojednania...

fabuła wysyła ją do kogoś z krajów arabskich gdzie z miejsca już na nią czeka nie szkodzi że znający sartre'a szejka naftowy (nafta wycieka mu z ust więc ma) trudności pogłębiają się bo nagle ale i co jakiś

czas nawiedzają go głęboko absurdalne sny gdyż tak działa nosorożec niejakiego ionesco (był) jego przyjaciele przestali być przyjaciółmi więc nici z małżeństwa niepotrzebnie się natrudziła i teraz kto jej zwróci za bilet a nowy Jork już nieźle zatłoczony więc choć się nie nadaje do tego sięga po leibniza no i masz...zapija się na śmierć w najbardziej industrialnej części londynu...jej matka robi jaja po wiedeńsku podśpiewując sobie co lepsze fragmenty z „*cosi fan tutte*” w. a. mozarta ale za nic nie chce się nauczyć niemieckiego...

w poprawności tkwi tyle błędów...poprawnie się zachowywał...miał same inteligentne i czytane do szpiku kości...kochanka to nie pieniądź który kiedyś zniknie...pomyślał i tak zrobił...stało auto...wsiadł...zatrzasnął drzwi...kochanka odpadła...był uzdrowiony...trafił do ludu...lud go wy węszył...odrzucił...jestem przygnębiony...co tu zrobić z resztką dni...zaczęć pić na sposób głęboki i bez mała filozoficzny jak już powiedziano w jednej książce najcelniej i życie jego znalazło się pod wulkanem...dni krążyły jak sępy które pilnie strzegą własnego głodu...straszenie podobne...identyczne...poniżające miesiące...lata całe...żył lecz nie umierał...w poprawności tkwi tyle wyrzeczeń...gdyby zechciano na to spojrzeć z nie-poprawnej strony...dzień...godzina...wspomina się odległy błąd poranek...starość użyczającą potrzebie potęgowania wzruszeń niegdysiejszych podnieć...dlatego fabuła porzuca go...przestaje się nim zajmować...jest całe mnóstwo ważniejszych spraw...

gdyby słowa mogły produkować esencję rozumienia...i gdyby rozum zechciał zauważyć że potrzeba słów nie bierze się z automatycznej monady...tylko z autonomicznej potrzeby czynnego rozumienia...byłby sobą...zaczęłyby rozumieć...co w istocie nie powinno mieć żadnych ograniczeń...więc fabuła...tę przepaść pozwalam sobie zasypywać dramataми...

**Zdzisław Matwin
Miastko
III nagroda**





dominika lipińska - piechowice

Mam dwanaście lat i chodzę do Szkoły Podstawowej w Piechowicach w województwie dolnośląskim. Wiersze zaczęłam pisać w wieku dziesięciu lat i od tej pory jest to moją pasją. Lubię czytać książki, pisać wiersze i opowiadania, oraz jak każdy nastolatek gram na komputerze, jeżdżę na rowerze i rollkach po ulicach mojego urokliwego miasteczka. W wierszach chcę przede wszystkim wyrazić siebie i opisać to, co mnie otacza w swobodzie młodości lat. (z)

W końcu zszedł śnieg
i nagle kwiatki wyskoczyły z trawy,
wokół słysząc ptaków śpiew
i nad rzeką skrzeczą żaby.
Wszyscy krzyczą ona przyszła!
O już jest!
Ja nic nie wiem!
Kto to taki?
Że wszyscy krzyczą jak ptaki.
A to wiosna pełna kwiatów
i kwitnących drzew

Gdy dorosnę, to będę latać
jak pszczoły na wiosnę
na zakupy
do pracy
do szkoły na zebranie dziecka
po książki
po ciuchy.
A na koniec pójdę do mamy
i przy kawie odpocznę.

Czas posprzątać mój pokój,
dużo pracy.
Trzeba na półkach poukładać,
odkurzyć i kurze pościarać...
Poczekam chwilę i zaczaję ścierkę,
odkurzacz i meble.
I jest dobrze.
Więc mam już spokój,
bo sprzątnęłam mój pokój.



grazyna piekarewicz - koszalin

Pierwszy wiersz napisałam w wieku 19 lat, kiedy studiowałam w Słupsku. Do dziś przechowuję go w mojej „szkatułce”. Z zawodu jestem nauczycielem biologii i geografii z tytułem też magistra pedagogiki po Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od kilku lat przebywam na emeryturze, odpoczywam, śnię, marzę i piszę. Kilka moich wierszy ukazało się dotychczas w dzienniku „Miasto” wydawanym w Koszalinie i na antenie Polskiego Radia Koszalin. (z)

ŚWIAT PACHNIE MIŁOŚCIĄ

Miłością pachnie cały świat.
Nagi horyzont uczuć
wyciąga swe ręce do gwiazd.

Wielobarwne pąki kwiatów
otwierają kielichy ku światu.
Biały motyl spija nektar
z czerwonych płatków róż.

Spragnione usta
szukają drugich ust.
Złota pszczoła roznosi pyłek rozkoszy
z jednego płatka na drugi.

Nad polami w wiosennym uścisku
tańczy wiatr.
W kąciку zielonej trawy
świerszcz na skrzypcach gra
miłosne serenady.

Na atlasowym dywanie natury
dwoje ludzi, tylko we dwoje.
W miłości tonie cały świat.
To nieprawda, nieprawda, że jest jej brak.

POPŁYNIEMY Z WIATREM

Popłyniemy daleko łódką
przez morze głębokie,
wzburzone.

Rozwiniemy żagle,
by łódź płynęła z wiatrem
przez spienione fale,
jak koń w galopie i cwale.

Zanurzymy swe nagie ciała
w turkusowej fali.
Zatańczymy z delfinem
w głębinie morskiej toni.

Przytulimy się do serca
a potem popłyniemy razem

do raf koralowych.
Zagubimy się w nich na chwilę.
Zostaniemy w świetle nocy
aż do świtu.

Nad nami niebo i księżyc,
i srebro gwiazd.
Lśniące jak twoje oczy.

Wrócimy w kolorze morskiej fali
na pokład naszych marzeń.
Zabierzmy siebie ze sobą.
Popłyniemy na drugi brzeg;
My,
Ja i ty.

Pokłonimy się nowym kwiatom i
drzewom.
Uciekniemy od wrzasku i zgiełku.
Otulimy miłością nasze serca
i zostaniemy na zawsze
w słodkim morzu pragnień.

józef smockiewicz - zielin

Proszę uprzejmie wydrukujcie moje utwory. Z góry dziękuję. Jestem lokalnym, wiejskim poetą. Mieszkam w Zieliniu w gminie Trzebielino. (z)

Jest bez roboty
Od turystki z Warszawy
Dostał sto złotych

Na ubranie jedzenie
Grozi palcem Malwina
Nie kup wina

W sklepie dostaniesz
Bluzkę, spodnie
Ubierz się modnie

W ZWIĄZKU RADZIECKIM BYŁA WOJNA

Była wojna
w wiosce na brzegu Wołgi
kwitły kwiaty
paliły się chaty.

Radziecki żołnierz
zniszczył cztery hitlerowskie czołgi.

Doktorka Natasza
pracowała w polowym szpitalu

dawała chorym
zbożową kawę
smaczne ciasto.
Niemcy uciekli
Ruskie zdobyli miasto.

ODPOCZYNEK Z KSIĄŻKĄ

Mądra dziewczyna
Siedziała na trawie
Wianek z kwiatów
Miała na głowie
Czytała książkę
Oderwała wzrok od liter.

Zobaczyła ważkę
Przyleciała od źródła
Była kolorowa
Miała podwójne skrzydła.

RUSKI ŻOŁNIERZ OKRADEŁ NIEMIECKI DOM

Była wojna
W wiosce Guty
Żołnierz ruski
Wszedł do niemieckiego domu
Z garnka zjadł kluski
Ukradł buty

Zabrał pięć chlebów
Wędzony boczek

Z magazynu worek pszenicy
Zastrzelił hitlerowca w piwnicy
Wsiadł do samochodu
Pojechał w siną dal

Matka Gizela na strychu
Trzęsa się ze strachu
Córka mała
Po cichu płakała

ŻEBRAK Z MAZUR

Ma Mazurach
Na brzegu jeziora
Łazi rak

Na ławce
Płacze głodny żebrak

Dziś potrzeba
Kiełbasy, chleba

PO RAZ PIERWSZY NA ŁAMACH „WSI TWORZĄCEJ”



irena michałowska - koszalin

Moje pisanie wierszy zaczęło się w klasie licealnej. Z chwilą przejścia na wcześniejszą emeryturę prawie zupełnie oddałam się tej pasji. Piszę wiersze o różnej tematyce, dla dzieci, fraszki, aforyzmy, limeriki. W latach 1994-1998 wiele moich prób emitowanych było na falach Polskiego Radia Koszalin. Pod koniec 2008 roku związałam się z Krajowym Bractwem Literackim w Koszalinie i systematycznie drukuję swoje wiersze m.in. w jego almanachach. (z)

Oddycham zapachem
Twego ciała
Wchłaniam cię
Bez reszty
Całym swym
Jestestwem

Upajam
Twym oddechem
I żarem
Nieujarzmionych ust
Jestem twoim
Wiernym cieniem

Nawet czas
Zatrzymał się
By nie niweczyć
Wzniosłości
Tych uczuć

JAK W MATNI

Pogrążam się
W matni wspomnień
Jak pająk
W sieci wątlej przestrzeni

Umacniam niktą przędzą
Strzępy przebrzmiałych lat

W wyblakłych obrazach
Odtwarzam sceneriej
Szczęśliwych dni
By wrznieć miniony uśmiech
By otrzeć łzę
Ciemnej strony życia
By nie zagubić śladu
Przebytych poplątanych ścieżek
Mojej wędrówki
W nieznaną przyszłość